PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 219 Lwów, niedziela 24 września 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY: We Lwowie miesięcznie . zł 4·50, z dostawą do domu . . . 5·—, na prowincji . . . . . 5·—, za granicą . . . . . . 8·—

20 groszy. Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Bojkotujemy piwo lwowskie!

Robotnicy! Chłopi! Obywatele!

Kto bojkotuje piwo lwowskie, ten przyczynia się do zawarcia umowy zbiorowej dla robotników, pracujących w browarze lwowskim.

Wszystkie Robotnicze Związki Zawodowe ogłosiły bojkot piwa lwowskiego!

Stara treść w nowych formułach

Zasadniczą treścią walki między kapitałem a czynnikami państwowemi — walki o liliputach rozmiarach, odpowiadających naszym mizernym stosunkom gospodarczym — jest sprawa t. zw. etatyzmu. Kapitał wychodzi z założenia, któremu daje krzykliwy wyraz, że państwo nie śmie wtrącać się do życia gospodarczego, tem mniej powinno samo występować w roli przedsiębiorcy. Nie jest to zresztą rzecz ani nowa, ani specjalnie polska, gdyż już przed wojną toczyła się taka walka na ważnym odcinku: czy koleje mają być państwowe czy prywatne.

Zaczęło się u nas za czasów p. Władysława Grabskiego, że państwo coraz częściej i silniej wkraczało w dziedziny przedtem dla niego obce. Państwo stawało się przedsiębiorcą i przemysłowcem, państwo zaczęło mięszać się nietylko do cen, ale do samej istoty gospodarki prywatnej i jej wykwitu: do karteli; państwo dla swych potrzeb cywilnych i wojskowych produkowało samo bez pośrednictwa prywatnego kapitału, słowem — zakwitł etatyzm jak się patrzy i zaczęły się coraz silniejsze na tem tle tarcia.

Oczywiście kapitał w swem przedstawicielstwie: „Lewiatanie" robił, jak się mówi, więcej hałasu niż pozytywnej roboty. Bo pp. Wierzbicki i sp. to mądrzy ludzie, którzy wiedzą, że nawet ze słabem i dopiero rozbudowującem się państwem lepiej, t. j. zyskowniej żyć w zgodzie, aniżeli ciągle drzeć z sobą koty. Dla markowania „obrony kapitału" przed biurokratyczną konkurencją i przed nadzorem musiało się od czasu do czasu zrobić minę opozycyjną, ale w zaciszy gabinetów obie strony łatwo dochodziły do porozumienia, uśmiechając się na widok wojny papierowej, jaką prasa obu stron prowadziła — walki, mającej wszystkie znamiona t. zw. manewru dla wprowadzenia w błąd opinji.

W tych warunkach stało się, co się stać musiało: Lewiatan urósł w potęgę, stał się normalizatorem życia robotniczego, a w wielu wypadkach także mentorem państwa. Od czasu do czasu jeszcze wybuchał płomień z iskierek pod starem popieliskiem; jeszcze zdarzało się — jak wiadomo z okazji „akcji antykartelowej" rządu — rzucanie sobie nawzajem przykrych słów, ale naogół wszystko się ułożyło i doszło do tego, że dziś przeciw etatyzmowi występują jawnie właściwie tylko żydzi i ich organa.

W ostatnim czasie zaczyna się coś psuć w tej idylli. Zjawiły się na widowni nowe, młode siły, które — może w nich odezwały się wspomnienia czasów, kiedy byli bardzo radykalni — dają upust swej niechęci do kapitału w jego obecnej postaci i w jego wyczynach. Może tylko dla „wyższych względów" mówi się o kapitale zagranicznym, ale działalność jego na naszym gruncie nie jest inną, w każdym razie nie lepszą od swojskiego, pomijając znany powszechnie fakt, że oba kapitały pracują zgodnie, szczególnie tam, gdzie mają ten sam interes: w redukcji płac i w walce z „przeciążeniem" z tytułu ubezpieczeń społecznych.

Czy jednak nowe formuły, którym ostatnio dał wyraz wiceminister p. Lechnicki w swej mowie katowickiej, mają na celu stworzenie nowej treści? Spójrzmy na jeden przykład: u nas w ostatnich latach były kilkakrotne redukcje płac w górnictwie, wszystkie za zgodą rządu za pośrednictwem specjalnej instancji, istniejącej na G. Śląsku. Nie było wypadku, aby ta instancja nie spełniła żądań kapitału węglowego, najwyżej poskromiła trochę jego wygórowany apetyt. Dzieje się to w tym samym czasie, gdy ten sam p. Lechnicki jest wpływowym człowiekiem w rządzie, gdy występuje przeciw kapitałowi — dajmy na to — zagranicznemu, podczas gdy właśnie w górnictwie węglowem ten kapitał zagraniczny jest najsilniej reprezentowany!

Prawdą jest, że kruk krukowi oka nie wydziobie, to znaczy, że kapitaliści z „Lewiatana" z rzekomo antykapitalistycznemi świecznikami biurokracji zawsze się spotkają na wspólnej drodze, prowadzącej do — kieszeni robotniczych. Na zewnątrz udają, że się gryzą, a na wewnątrz uprawiają tę samą starą politykę robienia interesu na koszt klasy pracującej. Nic nie pomogą nowe formuły, kiedy treść pozostaje starą.

Na polskich bezdrożach

Z ogłoszonego komunikatu dowiadujemy się, że „rząd oddaje 12 tys. km. dróg samorządom, a sobie zatrzymuje tylko 8 tys. km., najważniejsze arterje komunikacyjne". Robi się to niewątpliwie dlatego po zupełnem zrujnowaniu komunikacji drogowej przez zarząd państwowy, że z lepszemi wynikami będą administrować drogami samorządy...

Warto przypomnieć, że przed kilku laty drogi w Polsce były przeważnie w administracji samorządów, głównie powiatowych, w zarządzie państwowym były tylko drogi o większem znaczeniu komunikacyjnem. I przy takiej administracji stan dróg nie był wprawdzie świetny, ale był możliwy.

Ale ten stan rzeczy nie dawał spokoju różnym „reformatorom". Rzucono hasło „ujednostajnienia" administracji drogowej, wyśmiewano nonsens, że drogami w Polsce zarządza odrębnie państwo, odrębnie wydziały powiatowe, a odrębnie zarządy gminne, że taka gospodarka jest kosztowna, że brak koordynacji sił i funduszów, że brak planowości i programu, brak ujęcia całokształtu problemu drogowego w państwie. Zwolennicy dotychczasowego systemu administracji drogowej zostali w czambuł skwalifikowani jako konserwatyści i starcy niezdolni zrozumieć „nowoczesnych" potrzeb administracji państwowej. A obrońcy samorządowej gospodarki drogowej wysuwali, że samorząd miejscowy widzi bezpośrednio stan dróg i bezpośrednio odczuwa, jakie są komunikacyjne potrzeby, że samorząd taniej i bardziej celowo zarządza drogami, podczas gdy zarząd państwowy jest daleko i jest biurokratyczny, także doświadczenia wykazały że samorząd jest najwłaściwszym zarządcą dróg.

Ale krzykliwa krytyka „prostolinijnych" reformatorów zwyciężyła, odebrano drogi samorządom, dotychczasowych inżynierów fachowców i praktyków przeważnie napędzono i rozpoczęto „jednolitą" radosną twórczość. Literaturę drogowo-techniczną zapełniono fantastycznemi projektami, a fundusze „wzbogacono" funduszem drogowym. I w błyskawicznem tempie doszło do katastrofy. Przysłowiowe „polskie drogi" opanowały cały system komunikacyjny w państwie, poprostu nie można temi drogami przejechać bez łamania kół, nóg końskich, resorów, a pasażerów naraża się na różne przypadłości chorobowe.

I gdy tak gospodarowano przez kilka lat, gdy nie został już dosłownie kamień na kamieniu oddaje się ruiny drogowe samorządom.

Ale tymczasem i samorządy przestały właściwie istnieć. I w tej bowiem dziedzinie grasowali niestety skutecznie reformatorzy, którzy piorunowali na „dwutorowość" administracji, piętnowali ją jako „zabytek zaborczy". Tym nieistniejącym już samorządom oddaje się administrację dróg. Rezultaty tej reformy będą takiesame jak dotychczasowe.

Kogo ubodło?

—o—

We wczorajszym numerze naszego pisma zamieszczony był na pierwszej stronie artykuł o procesach, toczących się w Samborze i w Sanoku. Numer ten doszedł normalnie do rąk naszych prenumeratorów bez przeszkód i bez białych plam.

Dopiero nazajutrz, w sobotę, gdy numer był już od rana w rękach czytelników, nadszedł około południa rozkaz konfiskaty wspomnianego artykułu w całości wraz z tytułem.

Wieś „zaciszna" i „spokojna"

Trzeba pobyć kilkanaście dni poza obrębem miasta, w jakimś zapadłym kącie Rzeczypospolitej, nie na żadnem zgromadzeniu odświętnem, a — tembardziej — nie na „zjeździe gospodarczem" BBWR., by zdać sobie naprawdę sprawę z tego, w jaką — bez przesady — *otchłań* zapadł się *poziom życiowy* przeciętnego chłopa Polski. Sól bydlęca, łuczywo — zamiast nafty — to są takie symboliczne oznaki codziennego bytowania. Wisi nad niem ponadto zmora „pana z teczką" — przedstawiciela który znowuż symbolizuje grozę egzekucyj podatkowych, wszystkie owe „zaległości", przekraczające bardzo często o wiele jakąkolwiek rozsądną możność płatniczą.

Położenie gospodarcze naszych mas włościańskich stanowi przykład typowy słuszności tej tezy, którą z takim naciskiem podkreśliła *Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna* w Paryżu; kryzys kapitalizmu odbił się o tyle głęboko na życiu drobnego rolnictwa, że przerzucił je ostatecznie na pozycje *zasadniczego* — objektywnie — *antagonizmu w stosunku do starego, gasnącego ustroju*. Świadomość tego faktu pozostaje — rzecz naturalna — w tyle za realnym układem sił społecznych, — w tyle, jeżeli chodzi o mózgi i serca ogromnej części włościaństwa; ale i *świadomość* rośnie wciąż, dociera do głuchych wiosek; chłop staje się coraz to szybciej *świadomą siłą antykapitalistyczną*, a więc sojusznikiem proletarjatu, a więc i uczestnikiem oraz współtwórcą *ruchu socjalistycznego*.

Od szeregu lat procent głosów chłopskich, oddawanych na listy socjalistyczne podczas różnych wyborów i w Polsce, i we Francji, i w Finlandji, i w krajach skandynawskich, i gdzieindziej *podnosi się nieustannie*; próbowano przedstawić ten fakt, jako dowód naszego rzekomego „osłabienia ideowego"; grożono nam, że zatracimy własne oblicze, że „rozpłyniemy się" w „żywiole" włościaństwa: tymczasem — jest wręcz odwrotnie; Socjalizm przekroczył granice rogatek miejskich dla tej prostej przyczyny, że *załamanie gospodarki kapitalistycznej* trzasnęło, jak obuchem, po głowie wieś „zaciszną" i „spokojną", postawiło ją wobec alternatywy: *walczyć o zmianę ustroju* albo... maszerować biernie wstecz aż do średniowiecznych warunków nędznej egzystencji.

**

Istnieje dziś w Polsce pewna liczba postulatów i żądań wspólnych *całemu* włościaństwu niezależnie od przynależności partyjnej jednostek poszczególnych; formułują je tak samo ludowcy i socjaliści, marzą o nich wójtowie i sołtysi, zapisani „urzędowo" do miejscowych kół BBWR.; nie które z tych postulatów mówią o *polityce skarbowej* obozu „sanacyjnego" (podatki, egzekucje, zadłużenie wsi); inne — o *polityce gospodarczej* (rozpiętość cen na artykuły rolnicze i na artykuły przemysłu, skartelizowanego, względnie monopolów państwowych); inne jeszcze dotyczą zagadnień *reformy rolnej* oraz tego wszystkiego, co określamy jednem słowem — *wolność polityczna*.

W roku ubiegłym znaczne masy włościaństwa polskiego prowadziły akcję zbiorową na odcinku walki o *obniżenie opłat targowych*. „Sanacyjna" prasa brukowa wraz z organami ZZZ. usiłowała wtedy wskrzesić nastrój *antagonizmu między wsią a miastem*. Klasa robotnicza *nie poszła* na lep tej „teorji", spóźnionej o szereg lat. Ten *antagonizm* należy do *przeszłości* bodaj niepowrotnej. Klasa robotnicza rozumie doskonale, że *każda masowa akcja wsi* w warunkach obecnych każda akcja, uderzające w *nonsensy gospodarcze* „gasnącego świata", w wyzysk karteli i t. p. jest — objektywnie — akcją *armji sprzymierzonej*, która *musi* uderzać zarazem — świadomie czy nieświadomie — w same podstawy starego ustroju i... „rzeczywistości rzeczywistej".

Jeżeli zatem ktokolwiek spekuluje na „antagonizm między wsią a miastem", — ten „ktoś" zawiedzie się bardzo gruntownie. Hasło *jednolitego frontu robotniczo - włościańskiego* poczyniło w masach postępy kolosalne. Naszą rzeczą jest wlać w to hasło jaknajwięcej treści, wynikającej z naszego poglądu na świat i na zadania epoki dziejowej, którą przeżywamy.

Mieczysław Niedziałkowski.

Czy drobni rolnicy zamierzają istotnie „wygłodzić miasta"?

Krótka odpowiedź na ataki pism „sanacyjnych"

Rozmowa „Robotnika" z ob. Maks. Malinowskim, prezesem Związku Drobnych Rolników

— Jakie zdanie ma Pan Poseł o artykułach i notatkach niektórych pism „sanacyjnych" w sprawie jakoby „akcji wygładzania miast" ze strony rolników drobnych przez zaprzestanie przez nich dowozu produktów wiejskich do miast i miasteczek?

— Rolnictwo drobne jest dziś w Polsce w położeniu rozpaczliwem. Nadszedł „pożniwny" termin płacenia: 1) zaległych od wiosny podatków, danin samorządowych, składek ubezpieczeniowych, kar za zwłokę, „upomnień" i t. p., 2) zaległych rat dłużnych w bankach i kasach, procentów i kosztów egzekucyjnych i t. p. Nadszedł też czas „regulowania" tych należności przez sekwestratorów. Miał ich rolnik przed żniwami, i pamięta to...

Rolnik drobny z natury swej nie lubi zalegać i nie znosi odwiedzin sekwestratorów, boi się wszelkich pozwań, a tymbardziej „zajęć" ruchomości i inwentarza, tymbardziej licytacyj. Liczył, że żniwa dadzą mu gotówkę a z nią ulgę. Tymczasem niebywały spadek cen zboża zabija w nim wszelkie nadzieje. Jemu nie w głowie chęć ogładzania miast; on myśli o **ratowaniu siebie**. Były wypadki w Lubelskiem. Już na rynku, gdy spekulanci zaofiarowali chłopom po 8 zł. za metr żyta, chłopi samorzutnie zmówili się. Odjedziemy do domu. Za bezcen pracy swej nie oddamy! To poskutkowało. Spekulanci dorzucili po 2 zł. na metrze.

Poszła po wsiach jakaś niepochwytna, falą niewidzialną płynąca od wsi do wsi myśl: trzeba się ratować niedowozem zboża na targi... bodajby do skutku!

Mnie osobiście doszły wieści, że w niektórych powiatach b. Kongresówki i Małopolski rolnicy drobni samorzutnie rozpowszechniali przez siebie ręcznie pisane ulotki, wzywające do wstrzymania się od sprzedaży zboża, żeby tym sposobem spowodować zwyżkę jego ceny. Gazety „sanacyjne" niegodziwie kłamią, gdy piszą, że w wystąpieniach drobnych rolników nie chodzi o żądania gospodarcze, ale o rozgrywkę polityczną, albo ogładzanie miast.

Chłopa polskiego — rolnika drobnego znam od wielu lat, jako niezwykle cierpliwego. Dziś nieraz staje w zdumieniu, gdy nie potrafi mówić spokojnie — tak mu dokuczają i ciężary nad miarę i nad możność uiszczenia ich. Przecież od kilku lat pracuje za darmo i żyje przeważnie już z substancji majątkowej. Tak jest. Dowodzą tego nawet wydawnictwa Instytutu Puławskiego.

W ciężkiem dzisiejszem położeniu rolnik drobny czyni wysiłki, żeby się ratować a gospodarczo zrównoważyć. I dlatego, szukając na to sposobów, domagał się od **Związku Zawodowego Rolników**, by zwołał Zjazd Gospodarczy Rolników Drobnych w Warszawie. Zjazd odbył się 17 b. m., a na nim wołano o jedno, jako o **rzecz najbardziej aktualną** dla siebie i pilną: **o zwiększenie cen i o ulgi w obdłużeniu i opodatkowaniu i o podobne konieczności**. W myśl wstrzymania się od sprzedaży płodów rolnych na dwa tygodnie, stwierdza potrzebę postawienia owych konieczności w obliczu całego kraju: nie o dokuczenie komuś, ale o **ratowanie swego warsztatu**, swojego gospodarczego bytu! Nie o małą to rzecz chodzi! Chodzi o to, co jest fundamentem gospodarczego bytu 75% narodu — o całe rolnictwo drobne, które jest również fundamentem bytu i życia narodowego. Ani więc miasta, ani przemysł wielki, zwłaszcza dziś, bez żywotnego rolnictwa drobnego nie ostoją się. Więc myśl w masach rolnictwa drobnego dziś nurtująca, że musi ona publicznie wyrazić swoją potrzebę ratowania się, jest gospodarczo i państwowo zdrowa i słuszna. Taka jest opinja w tych, którzy się chcą ratować.

— A czy zdaniem pana Posła podwyżka cen płodów rolnych może wpłynąć na zwiększenie się trudności dla miast?

— Jest to przedewszystkiem **zagadnieniem zbyt drogiego pośrednictwa**. Rolnik za płody swoje otrzymuje b. mało, spożywca płaci względnie drogo. Różnica czyni częstokroć 100%. W latach zresztą 1928 i 1929 ceny płodów rolnych były czterokrotnie wyższe, a miasta czuły się o wiele, wiele lepiej, niż dziś przy katastrofalnie niskich cenach płodów rolnych. Polityka gospodarcza ostatnich lat w Austrji i w Czechosłowacji prowadzi do utrzymania opłacalnych cen za płody rolne, **żeby przez to właśnie utrzymać także żywotność miast; jeżeli wieś traci moc nabywczą, traci miasto swojego nabywcę.**

Jeszcze raz stwierdzam, że rolnicy drobni myślą tylko o ratowaniu swoich warsztatów pracy gospodarczej.

W rozmowach też ze mną bardzo często ubolewają, że skutkiem upadku gospodarczego wsi, znalazły się w trudnem położeniu także i rzemiosła, i handel miast, i przemysł, w których swoich braci ma wszak wielu beznadziejnie zatrudnionych.

— — — — — — — — —

Rewolucja na Kubie

Ostatnie „Wiadomości Literackie" zamieszczają p. t. Fakty, komentarze, sprostowania, barwny felieton Jussula. Pierwszą część felietonu („Rewolucja na Kubie") przytaczamy dosłownie.

Red.

Wybitne fakty polityczne w chwili największego napięcia wyjątkowo tylko pozwalają na analizę ich przyczyn. Stają się odrazu zbrodnią lub szaleństwem. Oczywistość nie utożsamia się z rzeczywistością. Tam gdzie jest gest bohaterski — widzi się demagogję, gdzie jest krętactwo—widzi się hart duszy... i naodwrót. Aktualność wielkiego faktu dokonanego walczy z jego analizą genetyczną.

W ten sposób trzeba oceniać wszystkie współczesne heroi-komiczne rewolucje republik hispano - amerykańskich. Rzeczywistość ich jest inna od tego, co widzimy w odbiciu aktualnych spostrzeżeń, filtrowanych przez pisma północnoamerykańskie, czy też w obojętnych i zblazowanych uwagach Europejczyków.

Podstawą tych rewolucyj nie jest dziś ambicja jednostek, lecz kręte drogi gospodarcze i finansowe, połączone z imponderabiljami psychologicznemi.

„Wyspa Kuba była dla nas krainą tytoniu, cukru, oraz—dla szachistów — ojczyzną Capablanki. Dziś jest krajem rewolucji, która, jakby się wydawało z dzienników, stanowi bezsens wulkanicznym, mowe demagogiczną, wygłaszaną przy odgłosie strzałów rewolwerów, w takt stuku karabinów maszynowych, i nietylko spazmem politycznym, ile scenką z dowolnej operetki.

Lecz przecież rzadko ludzie umierają operetkowo.

Kuba od czasów wojny hiszpańsko-amerykańskiej jest terenem eksploatacji finansjery Stanów Zjednoczonych pod przewodnictwem „First National City Bank" z New Yorku. Pod pokrywką traktatu, nałożonego Kubie po wojnie, t. zw. „Platt Amendment", penetracja wszechpotężnego dolara stała się do tego stopnia kompletna, że dziś w tej niezależnej rzeczypospolitej 94% majątku narodowego jest w rękach cudzoziemców, przedewszystkiem Amerykanów, a obywatele jej we własnej swej ojczyźnie są helotami obcych akcjonarjuszów, którzy nigdy na Kubie nie byli. Egoistyczna i monopolistyczna polityka bankierów i przemysłowców amerykańskich sprawiła, że kraj tak żyzny i bogaty sprowadza ze Stanów Zjednoczonych 90% wszystkich artykułów żywnościowych oraz wszelkie wyroby metalowe i przędzalnicze, produkując jedynie te dwa artykuły, które służą Stanom Zjednoczonym, nie wytwarzając im konkurencji: tytoń i cukier.

Przytem biali Amerykanie na każdym kroku podkreślają wyższość rasową i kulturalną nad tubylcami, w przeważnej części potomkami Murzynów. W ten sposób logiczną reakcją, patrjotyzm „de los Cubanos" utożsamia się z rozjątrzeniem spauperyzowanego społeczeństwa. Słowem, to samo podłoże ekonomiczne i psychologiczne, co w Nicaragua, w Meksyku, w Panamie, na Haiti i San Domingo.

I skutki te same, a więc popieranie przez interesy amerykańskie skorumpowanych polityków, którzy za pieniądze służą obcym interesom, wyzysk ludności, zła administracja.

Konsekwencja: rewolucja, rewolucja, która się może wydać śmieszna dla wyniosłych lub obojętnych widzów, jak wszystko, co jest beznadziejne: te rewolucje w Meksyku, Nicaragua czy Kubie, są rzeczywiście beznadziejne. Kto je zbliska widział, wie, że zaczynają się wspaniałym wysiłkiem poświęcenia i bohaterstwa, ale wnet wyradzają się w skrajny fanatyzm i okrucieństwo wojenne i znowu z biegiem czasu wpadają z jednej strony w rozpasanie namiętności fizycznych, z drugiej — w ideologję, im bardziej skrajną, tem bardziej nieprak tyczną. W końcu rewolucje poprzez anarchję wracają znów do starego cyklu dawnej polityki korupcji i wyzysku.

Lecz rewolucje te się mnożą. Kraje, nawet najodleglejsze od Wall Street, zaczynają odczuwać niebezpieczeństwo, coraz bardziej wyczuwają wspólnotę losu. Rewolucje stają się coraz częstsze, ale przytem — coraz mniej beznadziejne, i może przyjść w niedalekiej przyszłości chwila, że wybuchnie rewolucja już nie skazana zgóry na upadek, lecz taka, która wspólnemi siłami republik południowo - amerykańskich wywalczy niezależność gospodarczą i polityczną tych krajów.

Aresztowanie b. ministra

Policja powiatu brzezińskiego koło Łodzi aresztowała w związku z działalnością polityczną b. posła „Wyzwolenia“ i ministra Błażeja Stolarskiego oraz dalszych 3 działaczy stronnictwa ludowego. Na wniosek prokuratora osadzono ich w więzieniu w Tomaszowie.

Z życia robotniczego

GOŚCIE ZAGRANICZNI W ZWIĄZKU ROB. CHEMICZNYCH

W dniach 15, 16 i 17 b. m. odbył się w Pradze czeskiej międzynarodowy kongres związków robotników przemysłu chemicznego. Z tej okazji przybyli do Krakowa w dniu 20 b. m. przedstawiciele Międzynarodówki: sekretarz tow. K. de Jonge i skarbnik tow. Jurgens. Goście złożyli wizytę Centralnemu Związkowi robotników przemysłu chemicznego w Krakowie, gdzie zabawili niecałe dwa dni. — Gości holenderskich przyjmowali w Krakowie im. Zw. rob. chemicznych tow. Jarek, Bocian i Matula. Po odbyciu posiedzenia prezydjum Związku przy udziale gości, zwiedzili oni pobieżnie Kraków i w dniu 21 b. m. wyjechali do Amsterdamu. Wizyta przedstawicieli Międzynarodówki miała na celu zapoznanie się wzajemne z warunkami pracy robotników w poszczególnych krajach.

PRZEGLĄD PRASY

PENSJE DYREKTORSKIE I SANACJA

W czasie ostatniego sanacyjnego zjazdu gospodarczego w Katowicach, jedna z uchwalonych (z entuzjazmem) też zawiera postulat obniżenia pensyj dyrektorskich w przemyśle do 2.000 zł. Jak ten postulat wygląda w praktyce? Sięgnijmy do przykładów.

W jednym tylko kartelu cukrowym pensje dygnitarzy są następujące:

1) dyrektor cukrowni „Chodorów“ pobiera roczne pensji 174 tysiące złotych, nadto za rok ubiegły otrzymał 103 tysiące remuneracji.

2) dyrektor cukrowni „Przeworsk“ otrzymuje 3 tysiące dolarów rocznej pensji, a tytułem remuneracji otrzymał za rok ubiegły 100.000 zł.

3) Z tejże cukrowni pobiera ks. Lubomirski 6.000 miesięcznie tytułem emerytury.

4) W razie wyjazdu z miejsca zamieszkania dygnitarze kartelu cukrowego otrzymują 400 złotych diet dziennie.

Rozumiemy teraz, dlaczego, między innemi, płacimy drogo za cukier, podczas gdy rolnik za buraki otrzymuje grosze. Zrozumiałe jest także, dlaczego zostali wywłaszczeni drobni akcjonarjusze, którzy umieszczając swoje niewielkie oszczędności w akcjach cukrowni, umożliwiali przez to inwestycje, a teraz mają jedynie bezwartościowe papierki.

Rozumiemy również, dlaczego pokaźne życzenia obniżenia pensji dyrektorskich pozostają i pozostaną w dziedzinie postulatów. Wszyscy ci dygnitarze kartelu cukrowego należą do... BB. „Tezy“ sanacyjnych zjazdów służą tylko do okłamywania społeczeństwa.

—ooo—

EMIL HAECKER 151

Historja socjalizmu w Galicji

Z powodu tego zgromadzenia napadł na socjalistów „Czas“, krytykując powzięte na tem zgromadzeniu uchwały i w sposób niesłychanie wsteczny potępiając zawarte w nich żądania, a to nietylko polityczne, jak przedewszystkiem żądanie reformy wyborczej, lecz także gospodarcze; swoje pragnienie utrzymania klasy robotniczej w ciemnocie odsłonił „Czas“ zupełnie jawnie, występując bez ogródek przeciw szkołom rzemieślniczym.

Alarm „Czasu“ powołał do życia akcję, mającą na celu zwalczanie socjalizmu. Mianowicie zawiązał się we Lwowie komitet, do którego weszli hr. Stanisław Badeni, ks. Władysław Sapieha, prof. Tadeusz Pilat i były współpracownik „Rękodzielnika“ dr. Tadeusz Skałkowski; komitet ten wziął sobie za zadanie stworzenie „wydawnictw ludowych i pisma dla ludu dla oddziaływania przeciw propagandzie socjalistycznej“.

Zanim objawiły się jakiekolwiek skutki tego oddziaływania, władze nie przestawały oddziaływać na swój sposób, bardziej namacalny. Zwłaszcza w Krakowie nie ustawały aresztowania. Między innymi aresztowany był tam w początkach 1881 r. podhalański malarz kościelny Stopa, skazany na 60 zlr. grzywny za kolportaż pism socjalistycznych i wyszupasowany; poczciwy ten człowiek i później jeszcze wyświadczył niejedną przysługę socjalistom, przechowując niektórych u siebie na wsi przez czas jakiś, gdy któremu z nich policja zbytnio na pięty następowała w Krakowie.

Zabicie cara Aleksandra II przez rewolucjonistę Hryniewieckiego 13 marca 1881 wzmogło znacznie działalność policji krakowskiej. Starała się ona przewyższyć w gorliwości siepaczów carskich i udało się jej to w jednym wypadku. Mianowicie w marcu 1881 na żądanie władz rosyjskich zostali w Krakowie aresztowani dwaj bronzownicy z Warszawy Ignacy Cieszkowski i Marjan Piechowski jako podejrzani o zabicie szpiega Aleksandra Neumana, dokonane w Warszawie 31 grudnia 1880. Przez pół roku przetrzymano obydwu w areszcie w Krakowie, poczem ich Austrja wydała Rosji, mimo że żadnych dowodów winy ich nie było, skutkiem czego po dalszych dwóch miesiącach aresztu śledczego w Warszawie rosyjski sąd ich uwolnił. Brak dowodów był więc tak rażący, że nawet rosyjskich prześladowców zmusił do wyroku uwalniającego; ale austrjackim, polskim władzom konstytucyjnym, nie przeszkodził wydać dwóch Polaków w ręce carskich żandarmów. Artykuł „Pracy“ w tej sprawie został skonfiskowany, a jako motyw zatwierdzenia konfiskaty podał sąd, iż artykuł ten zawierał „pochwałę propagandy socjalistycznej“.

W tymże czasie po raz pierwszy zdarzyło się w Galicji strzelanie do robotników. W Borysławiu przyszło 15 maja 1881 r. między robotnikami fabryki Towarzystwa francuskiego a dyrekcją do zatargu przy wypłacie; dyrekcja wezwała policję kopalnianą i żandarmów; jeden żandarm strzelił do tłumu i ranił śmiertelnie jednego robotnika.

Aresztowania i rewizje wzmogły się znacznie, gdy socjaliści galicyjscy zaczęli czynić przygotowania do założenia partji. A przygotowania te były bardzo oględne.

Mianowicie w Nr. 8 „Pracy“ z 20 czerwca 1881 r. pojawił się pod tytułem „W ważnej sprawie“ w formie listu do redakcji podpisanego Z. Z. artykuł, proponujący założenie partji robotniczej. Rzekomy ten list zawierał projekt programu dla tejże partji, projekt, który nie był niczem innem, jak ostatnią częścią „Programu galicyjskiej partji robotniczej“; zasadniczą część tego programu w artykule „Pracy“ zupełnie opuszczono, niewątpliwie z obawy konfiskaty i procesu, a zamieszczono zeń tylko „program tymczasowy“, zawierający żądania minimalne polityczne i ekonomiczne. Ostrożność posunięto do tego stopnia, że dla zmylenia władz i odwrócenia od komitetu „Pracy“ procesu o tajne stowarzyszenie umieszczono w tym rzekomym liście do „Pracy“ uwagę, iż „projekt ów odczytany był w gronie robotników, zebranych na uroczystości familijnej u pewnego robotnika“. Tą „uroczystością familijną“ zamaskowano zebrania kółek organizacji robotniczej, na których program przez Bolesława Czerwieńskiego i Ludwika Inlaendera opracowany omówiono i przyjęto. Znamienny dla ostrożności, z jaką się brano do rzeczy, jest jeszcze przypisek redakcji, jakim ów rzekomy list został opatrzony w „Pracy“: redakcja oświadczyła w tym przypisku, że propozycję, w liście wyrażoną, ocenia przychylnie, otwiera łamy pisma do dyskusji nad tą sprawą i ma nadzieję, że inicjator sam wystąpi z uzasadnieniem projektu i da się poznać publicznie. Te sztuczki wymownie świadczą o konspiracyjnej chytrości Daniluka, ale zarazem o smutnych stosunkach konstytucyjnych owego czasu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niemieckie spółdzielnie robotnicze zagrożone

W swoim programie partyjnym przyrzekli hitlerowcy stanowi średniemu natychmiastowe przejęcie przez miasta **wielkich domów towarowych**. Ale ani „natychmiast", ani po 7 miesiącach Rząd Hitlera nie przystąpił do wykonania tego programu. Dzieje się coś wręcz przeciwnego: w radach nadzorczych wielkich domów towarowych zasiadają obecnie hitlerowcy obok Żydów, a rzekomo wrogi w stosunku do Warenhausów (domów towarowych) **Rząd udzielił koncernowi Tietza pożyczki** w wysokości **miljona marek**.

Agitatorzy hitlerowscy posunęli się dalej i, rozsiewając powyższy „program", nawoływali do walki z wielkiemi domami towarowemi, ich filjami i spółdzielniami.

Wielkie domy towarowe są — jak wspomnieliśmy — pod opieką rządu, a kierownicy filij zasiadają w zarządzie „stanu handlowego" i tu prowadzą zaciętą walkę ze spółdzielniami.

Drobni sklepikarze szybko zorjentowali się w sytuacji i **żądają rozwiązania spółdzielni**, jakkolwiek filje domów towarowych są dla nich większą konkurencją aniżeli spółdzielnie, sprzedające wyłącznie swoim członkom.

Nowy minister gospodarstwa Rzeszy, dr. Schmitt, bardzo ostro przeciwstawił się walce ze spółdzielniami. **W niemieckich spółdzielniach jest zorganizowanych 12 — 15 miljonów konsumentów. W razie bankructwa spółdzielni, członkowie straciliby 225 miljonów marek złożonych na książeczkach oszczędnościowych.** Walka sklepikarzy ze spółdzielniami mogłaby wywołać panikę, run na kasy spółdzielcze i masowe wycofywanie pieniędzy z obrotowych kapitałów. Zamknięcie lub likwidacja spółdzielni ponadto **pozbawiłaby pracy 15.000 hitlerowców, którzy po przewrocie objęli wszystkie stanowiska po wypędzonych socjalistach, a z tem władze** muszą się liczyć. Ale najważniejszym jest ten wzgląd, **że spółdzielnie są poważnym dłużnikiem skarbu Rzeszy** i w razie ich zachwiania skarb zostałby narażony na wielkie straty.

Rząd hitlerowski znalazł się tedy pomiędzy młotem i kowadłem, gdyż z jednej strony naciskają na niego sklepikarze, względem których zaciągnął zobowiązania, a z drugiej strony chciałby z wyżej wymienionych względów utrzymać kooperatywy.

Rozwiązanie narazie znaleziono takie, że niektórych uprzywilejowanych kupców i sklepikarzy osadza się w oddziałach spółdzielni. Doprowadzi to wcześniej czy później do załamania się kooperatyw, ale ujawni **kapitalistyczne oblicze hitlerowców, subsydjujących wielkie domy towarowe i niszczących dobytek robotniczy, ulokowany w spółdzielniach.**

Dla ludzkich oczu

Miesiące letnie miały być poświęcone przez obóz „sanacyjny" na tak zw. *zjazdy gospodarcze B. B. W. R.* Reklamowano cały pomysł bardzo uroczyście. Zapewniano nas, że chodzi o rozbudzenie samodzielności twórczej społeczeństwa, że z narad i dyskusyj powstanie z pewnością wspaniały plan odrodzenia, że sam B. B. W. R. zespoli się z szerokiemi masami narodu, wbrew „złośliwej demagogji opozycyjnej", której nie war to zresztą wcale brać pod uwagę.

Miesiące letnie minęły... „Zjazdy gospodarcze" przefalowały szczęśliwie ponad Rzecząpospolitą od krańca do krańca. Można więc — właśnie bez żadnej złośliwości — dać zgoła rzeczową ocenę „rezultatów", osiągniętych po dzień dzisiejszy.

Sądzę, że najbardziej fanatyczny zwolennik naszego systemu rządzenia nie zaprzeczy, gdy powiem, że *owe „rezultaty" równają się akuratnie i dokładnie... zeru.*

Jakaż to „nowa myśl" wyrosła z dziesiątków referatów na przeróżne odrębne tematy, wygłaszanych przez różnych dygnitarzy banków państwowych i urzędów skarbowych do przypadkowego nagół audytorjum, złożonego z ziemian, wójtów, sołtysów, kupców i — w pierwszym rzędzie — urzędników? Nikt chyba nie potrafiłby tej „myśli wspólnej" określić... W czem znalazła wyraz dla siebie „rozbudzona samodzielność twórcza" kół społecznych? Czy w znudzonem ziewaniu napoły przymusowych słuchaczy i w późniejszych ich złośliwych docinkach na temat referentów albo jednostajnym głosem odczytywanych owoców twórczości kancelaryjnej?

Najlepiej będzie — dla charakterystyki — gdy oddam głos pewnemu ziemianinowi z Wileńszczyzny, uczestnikowi „Zjazdu" w Wilnie, nie podejrzanemu o jakąś specjalną wrogość w stosunku do kierowników i przywódców miejscowego B. B. W. R. Oto przebieg jego opowiadania, ujętego, jak czytelnicy zobaczą, bez żółci:

—Cóż? było nas paręset osób. Zagaił p. *Abramowicz*, zacny człowiek, senator, dyrektor Druskienik, adwokat...

— *A co powiedział?*

—Cóż miał powiedzieć? nic nie powiedział; zaproponował wysłanie dwuch depesz hołdowniczych...

— *No a później?*

— A później p. *Maculewicz* (z banku rolnego) przedstawił nam wszelkie zalety lniarstwa; przygotował się — trzeba przyznać — bardzo sumiennie; odczyt nawet ciekawy dla kogoś, kto nigdy nie słyszał przedtym o lniarstwie. P. *Iwański* (od monopoli) obiecał z kolei gorzelnikom kresowym zwiększenie kontyngentów; uzasadniał ich projekt gruntownie; ale to był wynik nieporozumienia, bo owe zwiększone kontyngenty wprowadzono już u nas przed dwoma laty, o czem przedstawiciel monopoli widocznie nie wiedział; zresztą nie miał czasu na drobiazgi, śpieszył się na jakąś konferencję spirytusową do Paryża?

— *I to wszystko?*

—Mało Panu jeszcze? Sześć godzin bitych siedzieliśmy... Z dyskusji zresztą zwiałem; *„Słowo"* zapewnia, że stała ona na niezwykle wysokim poziomie; trwała aż godzinę podobno...

— *Któż był na „Zjeździe"? Same bebeki?*

—Takie same, jak ja, z wyjątkiem, naturalnie, dygnitarzy. Niech mi Pan pokaże naczelnika wydziału nie bebe...".

Kropka.

***

Czy mogło cośkolwiek wyniknąć z takiej... biurokratycznej koncepcji „społecznych" zjazdów gospodarczych? Ale i sama koncepcja, i przebieg „sanacyjnej" kampanji zjazdowej — to znowuż *konsekwencje nieuniknione* systemu i jego psychologji. B. B. W. R. nie jest „rzeczywistością rzeczywistą", że przypomnę aforyzm p. prof. *Bartla*; B. B. W. R. — to pozór, widmo, cień, żyjący odblaskiem biurokratycznego słońca, przeznaczony *dla ludzkich oczu*, jako „bluff" społeczny *„biurokracji tryumfującej"*, która stanowi jedyną realną „kość pacierzową" regime'u miłościwie nam panującego.

W tym fakcie tkwi *wielka siła „sanacji"*, dysponującej całą potęgą aparatu państwowego; tkwi w nim zarazem i jej *największa słabość*, bo *pustka społeczna*, otaczająca *wszechwładzę biurokracji*, była zawsze w biegu dziejów macierzą i źródłem nieuniknionej klęski.

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI

LEOPOLD WELTEN. 17

Skończone role

Reportaż z cyklu: „Demokratyczna Ameryka")

— Byłoby jeszcze piękniej — rzekł Stirt i obsunął jednocześnie oba ramiączka wieczorowej sukni miss Lity. Suknia spłynęła na podłogę. Miss Lita, przytrzymując jedną ręką kolje, drugą objęła szyję Stirta...

— ...Precz stąd! — krzyczał na intruza zza drzwi wyniosły lokaj i złem okiem błyskał przez „judasza".

— Powiedz twojemu panu, że jest mordercą! Mooordercą! Słyszysz!!?

— Shut up! — wrzasnął lokaj i popędził do telefonu, aby wezwać policję.

Na kamiennych schodach, przed głównem wejściem do pałacu mr. Stirta, wył obłąkańczo zrozpaczony Henry Walter, tkacz, któremu przed godziną umarła żona...

Mr. James opuszczał mieszkanie miss Lity z decyzją nieodwiedzania jej więcej. Ze złością rozmyślał o tem, że mógłby za cenę kolji posiąść nawet Wenus z Milo, gdyby oczywiście żyła. A tymczasem—jak zwykle — rozczarował się. Miss Lita wcale nie posiadała temperamentu, ale zato miała bliznę po operacji wyrostka robaczkowego, co przejmowało mr. Jamesa odrazą. Nienasycenie potęgowało się z każdym dniem.

Tymczasem akcje fabryki Stirta szły coraz bardziej w górę. Rozkwit amerykańskiego „prosperity" dosięgnął w tym roku zenitu i zdawał się trwać wiecznie niezachwianie. Mr. Stirt projektował zdwojenie szybkości produkcji i przerzucenie nadmiaru wyrobów na rynek europejski. Stał się teraz niedościgniony ideałem kupców i drobnych przemysłowców oraz przedmiotem marzeń młodocianych businessmanów. Wielu znajomych i nieznajomych uwijało się dokoła mr. Jamesa, obdarzając go pełnemi życzliwości uśmieszkami i gotowością ofiarowania mu dozgonnej przyjaźni.

Mr. James bynajmniej nie stronił od ludzi. Często przesiadywał wieczorami w Carltonie, najwytworniejszym lokalu Broadwayu, w towarzystwie wiecznie uśmiechniętych pochlebców. Zdawało mu się, że to dla niego iskrzą się setki żarówek, rozbrzmiewa jazz i kołyszą się w tańcu pary, że dyrekcja wytwornego Carltonu dla niego sprowadza z Francji czerwone wino.

O tej porze Jerry Bush, weteran wojny światowej, siedział zazwyczaj na 28 piętrze w swojej mansardzie i czytał gazetę. Jerry czuł, że nogi poczynają mu odmawiać posłuszeństwa. Postrzał w kolanie i reumatyzm — dwie zdobycze wojenne—zwiastowały bliski bezwład dolnych kończyn. Nadomiar złego Jerry Bush musiał stać po 8 godzin dziennie przy obrabiarce w fabryce „Plater", co jeszcze pogarszało stan jego zdrowia. Coraz częściej dokuczało mu nieznośne strzykanie pod kolanami i dotkliwy ból mięśni udowych. To też w domu Jerry siedział zwykle na łóżku, nogi zaś trzymał wyprostowane na taborecie.

Jerry Bush ulokował się zatem na łóżku i czytał gazetę, trzymając ją daleko od oczu. Z wielkiego artykułu dziennika dowiedział się o projektach handlowych dawnego swojego „kompana" — Jamesa Stirta, w rubryce zaś wypadki, przeczytał o tkaczu Henry Walterze, awanturniku, który po śmierci żony w komisarjacie przeciął sobie żyły odłamkiem garnka.

Mr. Stirt siedział przy stoliku z przeraźliwą pustką w myślach, której nie zdołały zapełnić ani rozmowy uprzedzającego towarzystwa, ani widok dystyngowanych dam, ani też pełne rytmu melodje koncertowego jazzu. Raz jednak zabłysły matowe oczy znudzonego Stirta: na parkiecie, przeznaczonym dla ekscentrycznych występów, pod fioletowym tuszem promieni kinkietu, wyginała swe ciało tancerka o ruchach giętkich i posuwistych. Odcinała się nieskazitelna biel jej ciała od czerni włosów i czerwieni warg. Każdy ton przytłumionej muzyki odbijał się na ciele tancerki refleksem harmonijnego ruchu. Stirt patrzył i podziwiał. A po skończonym numerze udał się do garderoby tancerki. Nie zdążyła nawet zetrzeć z twarzy szminki, gdy otrzymała wizytówkę:

JAMES STIRT

Prezydent Trustu Fancy Articles. Prezes T-wa Dobrocz. „Przyszłość", Wiceprezes internatu dla sierot „Opieka" członek Zarządu T-wa Bronx-Broad Line, Protektor honorowy zw. Inwalidów Wojennych i byłych Kombatantów.

New York.

Tancerka rzuciła okiem na wizytówkę i... ucieszyła się. Miljoner James Stirt? To dopiero niespodzianka...

— Prosić! — krzyknęła na zdumioną garderobianę.

Mr. Stirt wszedł i odrazu przystąpił do rzeczy.

— Doskonale pani tańczy!... — rzekł mr. James, poczem rozejrzał się po garderobie, jakby szukając dalszych słów, wreszcie dodał: — Czy mógłbym panią bliżej poznać?

Tancerka odparła:

— Niezmiernie się cieszę, że podobał się panu mój taniec. Nam artystkom sprawia największą rozkosz drobny nawet dowód uznania.

Po tych słowach zaległo krótkie milczenie, które przerwała tancerka. Frywolnym ruchem przegięła się wprzód i oznajmiła mr. Jamesowi:

— Nazwisko moje także spodoba się zapewne panu: Olga Mirtow — do usług!

— Rzeczywiście, bardzo mi miło... A gdzie pani mieszka?

— Na Bovery, dom Armstronga.

— Hm... daleko... A jutro ma pani czas? Mniejwięcej o tej porze?

— Dla pana postaram się znaleźć.

— Doskonale!

Mr. Stirt ukłonił się i wyszedł. Tancerka poczęła ścierać z twarzy szminkę. Patrząc w lustro, przypominała sobie swoją przeszłość, czasy sukcesów i w tej chwili doznała uczucia niezmąconej niczem radości, której dawno już nie doświadczała...

Bo młodość Olgi Mirtow minęła, pozostawiając jedynie niepewne jutro. Myśl o przyszłości napawała tancerkę lękiem. Ze ściśniętem sercem spędzała większą część dnia przed lustrem, poddając się skrupulatnym oględzinom. Uroda nikła bezpowrotnie; zmarszczki stawały się wyraźniejsze, włosy coraz rzadsze, żeby pokrywał nie dający się niczem usunąć żółty kamień, a ciało traciło dawną twardość i prężność.

(D. c. n.)

Mały feljeton

Tragedja gołębi Marjackich

—o—

Starzy krakowianie opowiadają, że od wieków już przytuliły wieże marjackie pospólstwo gołębie, dając mu schronienie w otworach cegieł w czasie deszczu, czy mrozu, dając możność rozmnażania potomstwa. Historycy Krakowa twierdzą, że gołębie osiadły na kościele Marjackim — niedawno... blisko wiek temu.

TRADYCYJNY GOŁĄB MARJACKI

stworzył już legendę swojej przeszłości. Bujał on nad staremi murami Krakowa latami... Żżył się z człowiekiem i towarzyszył mu we wszystkich uroczystościach smutnych, czy wesołych, wiktorji, czy klęski narodowej. Unosił się nad głowami mieszczan krakowskich przy każdej okazji — czy huku armat, czy wśród śpiewów błagalnych, czy triumfu... Teraz unosi się gołąbek, skrzydełkami trzepocąc nad całym Krakowem.

WYDZIEDZICZONY,

wyrzucony na tułaczy żywot. Zła ręka zniszczyła gniazda na wieżycach, zakryła cegłami gniazdka w „dziuplach" wieży. I poszedł gołąb na tułaczkę... Przygarnęły go stare mury Barbakanu, styrana wiekiem Wieża Ratuszowa, wieżyce kościołów... Pospólstwo gołębie rozleciało się po całym Krakowie.

JAKŻE NIE KOCHAĆ

tego ptaka, tego włóczęgę. Rychło świt, puka on dzióbkiem w okno... Daje znak, że już jest, że głodny. Dobrzy ludzie rzucają na gzyms żywność. Parka zajada smacznie, aż tu licho wie skąd, nadlatują nowe włóczęgi i z dwóch robi się chmara. Momentalnie jedzenie zmiecione. Gołębie nie czekają... szybko się ulatniają do innych okien na żebry, bo tam na nich czekają dobrzy ludzie.

„BIEDNE ŻEBRAKI",

wszędzie ich pełno. Na placach i ulicach, czyhają na jałmużnę. Może ktoś rzuci groszku, kukurydzy a i ziemniaczkami nie gardzą. Nie są grymaśne — głód ich tego nauczył. Czasem

TRAGICZNIE KOŃCZĄ,

ginąc pod kołami samochodów, często także wozów tramwajowych. Jedząc zgłodniałe, szukając pożywienia dla małych piskląt, zapominają o niebezpieczeństwie i przypłacają swoją nieuwagę — śmiercią. A tam w gniazdku kwili mały gołąbek, czekając głodny na powrót matki. Kwiląc coraz słabiej zasypia z głodu na zawsze. Czyż to nie tragedja bezdomnych gołębi, zupełnie podobna do tragedyj bezdomnych ludzi...

PIĘKNE OBRAZKI,

pełne radości życia wspominają dawni ludzie. W rannych czy południowych godzinach, kiedy plac Marjacki opromieniony był słońcem... widać było stojące na środku rozbawione dzieci a w koło nich biegała chmara gołąbków. Dzieci rzucały ziarno... gołąbki walczyły o każden groszek... A nad rozradowaną dzieciarnią nad jej jasnemi główkami, coraz to sfrunie gołąbek, dziękując za dobre serduszka... Piękny obrazek... Należy on, już do przeszłości, gdyż obecnie na tym średniowiecznym placyku, ledwie zabłąka się gromadka gołąbków i ucieka... Wyrzucono je niemiłosiernie.

Niedawno otoczono gzymsy wieży nad główną bramą

DRUTEM KOLCZASTYM

Uczyniono obronną twierdzę z wież kościoła Marjackiego. Przeciw komu? Idźcie zobaczcie! To przeciw gołębiom. Mimo to zbudowały one na tych kolcach gniazdka i wysiadywały młode. Prawem tradycji zasiedzenia zrobiły to.

ZBURZONO GNIAZDA,

wyrzucone młode na bruk. Leżały martwe niewinne pisklęta z roztrzaskanemi główkami dotąd, aż je śmieciarze zabrali. Matka jeszcze kilka dni i nocy stała smutna nad ruiną gniazda szczęścia rodzinnego — a potem odleciała, szukając gdzieindziej przytułku.

I coraz smutniej, koło starego zabytku średniowiecza... bo brak tych ptasząt... tej chmary gołębi... Było inaczej, kiedy gospodarzył tam staruszek,

SIWIUTKI JAK GOŁĄBEK.

Przeszedł on prześladowania... za caratu... Znalazł wreszcie na ostatnie godziny swego życia przytułek w Krakowie, w świątyni Marjackiej. Zaprzyjaźnił się z sąsiadami, gołąbkami Marjackiemi. Poznał tułacze życie... ten starzec z gołębiem sercem. Mieszkańcy sąsiednich kamienic widzieli, jak starowina codzień o świcie stał na placu Marjackim a w koło niego goniło setki gołębi. Siadały mu na ramionach, na dłoni.

ON JE KARMIŁ,

głaskał... Śliczny był to obrazek. A gdy umarł — legenda mówi — że nad jego trumną trzepotały się wojska gołębie i płynęły za pogrzebem aż na cmentarz, żegnając swego opiekuna.

Przyszedł inny pan... Gołębie poszły na tułaczkę, rozlatując się po całym Krakowie. (k.).

Z dnia

„POPIERANIE" ROLNICTWA I „GNĘBIENIE" PRZEMYSŁU

Akcję za podwyższeniem cen artykułów rolniczych prowadzi się ciągle. Daje się ziemianom rozmaite „ulgi", dekretuje się moratorja, prowadzi się interwencję zbożową, której koszta mają być — jak o tem pisaliśmy — pokryte specjalnemi podatkami. Rezultat tego wielostronnego „poparcia" jest następujący: w sierpniu b. r. ceny zboża spadły o 15% w porównaniu z lipcem. W porównaniu z r. 1927 (100) ceny zboża wynosiły w sierpniu 42.8, w lipcu 50.4.

Taki jest skutek protekcyjnej polityki wobec rolnictwa. Z drugiej strony wiadomo, żę rząd „gnębi" przemysł. Jakże, przecież wystąpił przeciw kartelom, ustanowił nawet specjalny sąd kartelowy, rozwiązał kartel cementowy. To przecież jasne, że rząd „gnębi" przemysł. A co z tego „gnębienia" wyszło? Oto wskaźnik cen artykułów przemysłowych spadł raptem o 1% z 62.4 w lipcu na 64.1 w sierpniu. W ten sposób bardzo jeszcze daleko do tego, co nazywa się „zamknięciem nożyc" — artykuły rolnicze są stosunkowo grubo tańsze od przemysłowych. Widocznie „gnebienie" służy tym ostatnim na zdrowiu.

Przy tej okazji warto zwrócić uwagę na następującą okoliczność: Wszystkie zniżki płac robotniczych „uzasadnia" się obniżką kosztów utrzymania, czyli tzw. potanieniem. Rzeczywiście wskaźnik cen **hurtownych** obniżył się z 58 w lipcu na 53.9 w sierpniu. Tymczasem wskaźnik cen **detalicznych** w tymsamym czasie spadł z 67.9 na 65.7 tj. o 3.2%, a przecież ludność kupuje wedle cen detalicznych.

Wychodzi to na to, że **konsumenci mało korzystają ze zniżki cen**, ponieważ między hurtownikiem a detailistą ginie zniżka — niewiadomo, w czyjej kieszeni. W ten sposób „uzasadnienie" obniżki płac robotniczych mocno kuleje.

Perspektywy socjalizmu

Dlaczego masy są bierne?

Artykułem tym rozpoczynamy druk cyklu artykułów pióra tow. dra Józefa Loosa, poświęconych zagadnieniom przyszłości ruchu socjalistycznego. Artykuły te zamieszczać będziemy kolejno w kilkudniowych odstępach czasu.

Redakcja.

Ponad wszystkiem co może być dzisiaj masom powiedziane góruje jedno ich pytanie:

— Powiedzcie nam — pytają wszyscy, czy przyjdzie dzień, w którym ruszymy znowu naprzód?

Niema działacza, przywódcy, któryby się z takiem pytaniem nie spotkał. Z pytaniem, w którem jest nietylko tęsknota za tym dniem, ale i niepewność, kiedy taki dzień nadejdzie. Oto te dwa uczucia, to jest tęsknota za jakąś wielką zmianą, a równocześnie niewiara w możliwość takiej zmiany, tworzą dzisiaj podstawową psychologję wielkich mas. Psychologję bierności i wyczekiwania.

Czy takie nastroje mas są przypadkowe? Nie! Nie jest przypadkiem, że generacja, od której oczekujemy aktywności politycznej, jest generacją niedowiarków. Generacją ludzi, którzy uważają się za oszukanych dziesiątki razy.

Czy słusznie?

Weźmy dla przykładu przeciętny typ robotnika w wieku między 35 a 50 lat i przypatrzmy się jego politycznemu życiu.

Pierwszy okres jego świadomości politycznej urabiała wiara w potrzebę ofiarnej walki o podstawy demokracji parlamentarnej. Tej walce poświęcał dużo aktywnej energji. A równocześnie wierzył w jej celowość. Z jej powodzeniem, z wywalczeniem powszechnego prawa wyborczego i innych zdobyczy mieszczańskiej demokracji miljony ludzi łączyło nadzieje, które nie mogły się nigdy urzeczywistnić. W miarę jak się rozpływały w nicość rosło rozczarowanie zamykające pierwszy okres aktywności politycznej całej generacji.

Potem wojna. Nie jest prawdą, że narody dały się prowadzić na wojnę tępo, jak barany na rzeź. Znowu miljony ludzi wierzą w potrzebę ofiarności. Znowu wielkie masy ludzi wierzą, że wojna przyniesie lepszą przyszłość, — żeby wkrótce przejrzeć, iż to tylko szalona iluzja. I drugi etap aktywności politycznej kończy się znowu rozczarowaniem.

Zkolei pokój staje się celem generacji. Pokój, który kryje w sobie tyle możliwości i szans. Możliwości, w obliczu których milkną poprzednie doświadczenia i masy wierzą na nowo gorąco i uparcie, że wojna oczyściła atmosferę i łatwiej będzie po niej urządzać życie na innych zasadach. Niepodległe państwa, nowe instytucje międzynarodowe, wstrząsy socjalne i rewolucje są zapowiedzią innych czasów. Źródłem odrodzonej wiary i aktywności mas. Tymczasem niedługo, a fala się cofa. Jest gorzej i gorzej. Gorzej niż dawniej.

— Więc znowu tylko rozczarowanie? — pytają masy.

Świadomość przeciętnych ludzi współczesnej generacji wypełniało w coraz większym stopniu uczucie nieufności wobec wszystkich i wszystkiego. Wiara poprostu wypaliła się w masach. A razem z nią i aktywność. Masy uważają się dzisiaj za oszukane. Nie chcą ani nie mogą wierzyć, bo wiara ich została, w ich rozumieniu, nadużytą.

Historja aktywności politycznej tej masy jest historją rozczarowań.

Dołącza się do tego najstraszniejsza walka o byt wyczerpująca w całości pozostałe pokłady jej sił żywotnych.

Oto są główne źródła bierności mas.

Ta niesłychana bierność mas, znoszących, z nielicznemi w stosunku do całości wyjątkami prawie spokojnie ciosy i ograniczenia, jest jeszcze ciągle zagadką dla starszego pokolenia polityków, przyzwyczajonych do zgoła innych odruchów.

Działacze i myśliciele nie mogą się dotąd mimo upływu tylu lat oswoić z nowemi warunkami walki politycznej, w której wielkie masy nie biorą aktywnego bezpośredniego udziału.

Wciąż na nowo pada ich pytanie: jak długo masy będą jeszcze milczeć?

Trzeba się jednak zapytać, czy należy czekać na przełamanie się bierności mas? Czy są oznaki, że masy bierne i spokojne wyrzucą z siebie nagle w bliskiej przyszłości odrodzoną zbiorową energję?

Jeżeli stawiamy takie pytanie, to nie po to, ażeby zgłębiać zagadnienia samej psychologji mas, ale w tym tylko celu, aby ustalić formy aktywności naszego ruchu w najbliższej przyszłości.

Czy socjalizm może w najbliższej przyszłości liczyć na odrodzenie aktywności politycznej wielkich mas, czy nie?

Według przekonania piszącego: NIE.

Psychoza niewiary ma taki zasięg, że minie długi czas, zanim się masy uwolnią od jej wpływu. Możemy ten proces przyśpieszyć, ale pominąć go w naszych rachubach nie możemy.

Jakie stąd wnioski dla form naszej działalności politycznej w najbliższej przyszłości?

Socjalizm powinien wrócić do dawnych form ruchu pionierów, ruchu przodowników. Nie znaczy to, żeby miał uciekać od mas, albo zrywać kontakt z niemi. Idzie tylko o świadomość, że inicjatywa walki politycznej i ciężar tej walki spoczywać będą w najbliższej przyszłości głównie na przywódcach ruchu socjalistycznego.

Nie rozstrzygamy tutaj zagadnienia, co jest ważniejsze — masy czy przywódcy. Żaden z tych czynników w walce politycznej sam nie decyduje. Razem dopiero tworzą całość. Jednak nie zawsze idą w jednym szeregu i jednym krokiem. Są okresy, w których masy pozostają w tyle, a przywódcy idą naprzód. Idą bez względu na to, ilu ich jest i kto za nimi idzie. Są okresy, w których wszystko to, czego brak masie, skupia i jednoczy się w pewnej liczbie pionierów ruchu, która zdarzeniom nadaje formę i treść.

Dlaczego masa jest dzisiaj bierną?

Bo nie wierzy, nie ma woli, ani jasno określonego celu.

Te cechy powinni w sobie jednoczyć pionierzy naszego ruchu:

Wierzyć! Chcieć! Określać jasno cel!

Dr. Józef Loos.

Radykalizacja wsi

Pod powyższym tytułem bratni nasz organ „Robotnik Śląski", wychodzący w Karwinie na Śląsku czeskim, zamieścił następujący, wielce znamienny artykuł:

Samolubna polityka rządzących w państwie obszarników i magnatów ziemskich wydała plon: katastrofalne obniżenie cen zboża i zniewartościowienie całorocznej pracy biednego rolnika. O nędzy na wsi nie trzeba szczegółowo mówić. Widzi ją i odczuwa każdy interesujący się życiem proletarjatu wiejskiego. Oznaką zrozumienia dla niej jest także żywa dyskusja, tocząca się od kilku tygodni na łamach wszystkich gazet. Charakterystycznem jest przytem, że wszystkie stronnictwa, a szczególnie główni winowajcy zła, usiłują wrzenie na wsi nastroić przeciw socjalistom a wykorzystać dla swej propagandy politycznej.

Polityka gospodarcza w republice jest zła. Widzą to wszyscy, krytykują słusznie socjaliści, lecz nie chcą o tem wiedzieć kierujący nią magnaci ziemscy. Przeważna część drobnych rolników goni resztkami. Ogromne zadłużenie jako następstwo spadku siły kupna szerokich warstw konsumentów, rok roczne kurczenie się dochodów i nieopłacanie się gospodarstwa rolnego, w dodatku ciężkie brzemiona podatkowe doprowadzają do egzekucji, grożąc przymusowem opuszczeniem ojcowizny.

Polityka gospodarcza partji agrarnej przyniosła rozczarowanie rolnikom, którzy żyli w fałszywem przekonaniu, że tylko przez wysokie zarządzenia celne i wstrzymanie dowozu towarów zagranicznych lepiej spienięży się produkcję rolniczą i osiągnie gwarancję cen opłacających się. Prawdopodobnie byłoby to nastąpiło, gdyby konsumcja nie była zmalała i przeciwnie nie podniosła się produkcja, czyli gdyby produkcja nie była w stanie zaspokoić zapotrzebowania. Wtedy, przy zamknięciu granic, byłoby nastąpiło sztuczne podnoszenie się cen produktów rolnych.

Wszyscy, którzy wierzyli temu, przeoczyli wzrastające bezrobocie oraz nędzę ludu wiejskiego, zanikającą siłę kupna i malejącą konsumcję. Na agrarjuszowską „samowystarczalność" dopłaca nasz przemysł i robotnicy. Przez stratę zagranicznych rynków zbytu, siła kupna nieustannie maleje, jest niezadowolenie rolników, robotników, rzemieślników, kupców, młynarzy.

Mimo wszystkich zarządzeń agrarjuszy, mających na celu pomóc rolnikom, pomimo, że mają wszystkie urzędy rolnicze w rękach, nie zdołali nawet utrzymać poziomu cen zboża. Zboże na początku września w 1931 roku notowano na gieldach zbożowych 150 Kcz, we wrześniu roku minionego cena spadła na 115 Kcz, a w roku bieżącym na 79 Kcz. W rzeczywistości za żyto płacono 55—50 Kcz a według wiadomości prywatnych, rolnicy w Czechach, chcąc zdobyć prędko pieniądze, musieli sprzedawać centnar żyta za 40 Kcz a pszenicy nawet za 50 Kcz. Czyli głęboko poniżej własnych kosztów. Można sobie wyobrazić położenie rolników, którzy od wyniku żniw oczekiwali jedynego swojego ratunku przed egzekucjami.

Jeżeli chodzi o zapotrzebowanie na rynku wewnętrznym w republice konsumuje się rocznie okrągło 200.000 wagonów pszenicy rocznie. W sezonie 1932-33 urodziło się 145.000 wagonów, resztę sprowadzono z zagranicy. Tegoroczna sytuacja zmieniła się o tyle, że powierzchnię zasiewów zwiększono na koszt plantacyj rzepy o 74.000 hektarów. Młócki pszenicy są tego roku o 20% większe, niż w roku poprzednim, zaś przez lepszą jakość waga hektolitrowa zwiększyła się przeciętnie o 3%, w ten sposób osiągnęliśmy przeszło 50.000 wagonów więcej, niż w roku poprzednim. Nie uczyniono nic, aby rolnikom umożliwić sprzedaż swych zbiorów na rynku wewn. Pozatem nie pozostało bez wpływu w rolnictwie, że konsumcja mięsa, skutkiem bezrobocia, zmniejszyła się o 43.8%.

Nędza w rolnictwie pociąga za sobą dalsze bezrobocie. Wyczerpany finansowo lud wiejski nie ma możności konsumować produktów przemysłowych, nie może kupić węgla, cukru, ubrania, nie może unieść brzemion socjalnych, podatków itd. Przemysł traci wewnętrzne rynki zbytu, pokrewne zawody zarobek, państwo dochody z podatków. Z drugiej strony masy bezrobotnych nie są w stanie zakupić płodów rolnych, nawet poniżej cen kosztów. Tu widać zło polityki agrarjuszy, którzy nie potrafią zabezpieczyć nawet minimalnych warunków życiowych rolników. Ta polityka doprowadza już do tego, że lud wiejski poczyna myśleć o sianiu lnu, sporządzeniu kołowrotków i o powrocie do starożytnego sporządzania ubrań. Tymczasem magazyny fabryk włókienniczych są przepełnione zapasami a tysiące bezrobotnych włókniarzy przymiera głodem.

Narazie agrarjusze zrobiliby dobrze, gdyby swą politykę gospodarczą zrewidowali na korzyść lepszych stosunków z warstwami nierolniczemi i zaniechali ukrywania swej słabości krzykiem o rozlamie socjalizmu.

Nauka socjalizmu znajduje w rolnictwie potwierdzenie, że tylko gruntowna przebudowa dzisiejszego prywatno-kapitalistycznego ustroju gospodarczego jest jedyną drogą wyjścia z chaosu. **Interesy rolników i robotników są wspólne.** Nie jest prawdą, żeby socjaliści nie doceniali potrzeb i praw ludu rolniczego, przeciwnie setki tysięcy ludu rolniczego należą do partji socjalistycznych, widząc w nich oparcie i możność obrony swych interesów.

Nic bardziej nie zbliża rolników do robotników, jak dzisiejsza **wspólna nędza**. **W walce o byt i o lepsze jutro, lud rolniczy musi iść wspólnie z ludem robotniczym i drobno-mieszczaństwem.** Nastroje mas ludu rolniczego odwracają się od agrarjuszów. Zrozpaczony lud wiejski szuka oparcia. Musimy dołożyć starań, aby oparciem tem nie byli faszyści, ubiegający się o względy ludu rolniczego. **Trzeba łączyć siły bojowe ludu wiejskiego i robotniczego do wspólnego frontu proletarjackiego, walczącego o prawo ludu do życia, o prawdziwą demokrację, o nowy porządek społeczny.** To zadanie na naszym terenie spełnia polska socjalistyczna partja robotnicza. Łączy ona **wszystkich ludzi pracy bez względu na stan czy wyznanie. Rolnik polski zapewno należycie oceni szkodliwą politykę burżuazji rolnej i znajdzie drogę do współpracy z polskim robotnikiem socjalistycznym.**

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

TELEGRAMY

—o—

HISTORJA WŁAMANIA DO ZAMKU WARSZAWSKIEGO

Warszawa, 23 września (tel. wł.). Swego czasu prasa warszawska i prowincjonalna została skonfiskowana za podanie wiadomości o włamaniu do Zamku, co miało miejsce 21 sierpnia br. Obecnie władze informują, że w zabudowaniach gospodarczych na Zamku, oddzielonych od mieszkania p. prezydenta, włamywacze rozpruli kasę i zabrali z niej 22230 złotych, będące własnością kierownictwa robót na Zamku. Organizatorami włamania byli: woźny kierownictwa robót Henryk Jasiński ze znanym złodziejem Piotrem Piskorskim (przezwisko Kiuska). Włamania dokonali kasiarze Wincenty Strycharski (Wicek), Józef Lisiak i Duda, których Jasiński wpuścił.

KTO WYGRAŁ MILJON ZŁOTYCH?

Warszawa, 23 września (tel. wł.). W dzisiejszem ciągnieniu loterji państwowej główna wygrana 1 miljona złotych padła na nr. 129519; 20 tysięcy złotych padło na nr. 144672; 15.000 zł. na nr. 29386; 10.000 zł. na nr. 84567; po 5000 złotych na nra: 3904, 22257, 88453, 100032, 115311 i 137905. Podobno główna wygrana padła na los, zakupiony we Lwowie.

OBNIŻENIE GRANICY WIEKU URZĘDNIKOM FRANCUSKIM

Paryż, 23 września. Rada ministrów zatwierdziła projekt ustawy w sprawie obniżenia granicy wieku do wysługi emerytalnej urzędników państwowych. Ustawa ma na celu zasilić administrację państwową młodszemi siłami i ułatwić nowym ludziom zdobycie karjery urzędniczej.

ZMNIEJSZENIE UPRAWY BAWEŁNY

Nowy Jork, 23 września. Prezydent Roosevelt zatwierdził plan pomocy dla farmerów produkujących bawełnę, który przewiduje przyznanie farmerom pożyczki w wysokości 10 centów za każdy funt posiadanej na składzie bawełny. Reflektujący na pożyczkę muszą się zobowiązać do zredukowania uprawy plantacyj bawełny o 40 procent, przez co ogólna powierzchnia uprawna w Stanach Zjednoczonych miałaby się zmniejszyć o 25 miljonów akrów. Projekt ten ma zastąpić żądaną przez farmerów inflację dolarową.

O kontrolę zbrojeń

CZY JEST POROZUMIENIE?

Paryż, 23 września. Prasa francuska w dalszym ciągu zajmuje się ostatniemi pertraktacjami francusko-angielsko-amerykańskiemi w sprawie rozbrojenia, stwierdzając, że w kwestji automatycznej kontroli perjodycznej osiągnięto porozumienie, które jednakże wymaga jeszcze zatwierdzenia rządów zainteresowanych. Różnice istnieją natomiast jeszcze w kwestji sankcyj karnych i w sprawie rozmiarów redukcji zbrojeń. W przeciwieństwie do innych dzienników „Journal" i „Echo de Paris" piszą, że w kwestji kontroli zbrojeń istnieją w dalszym ciągu poważne różnice zdań.

Genewa, 23 września. Angielski minister spraw zagranicznych sir John Simon i podsekretarz stanu Eden, którzy przybyli tu dziś rano, odbyli przedpołudniem dłuższą konferencję z prezydentem konferencji rozbrojeniowej Hendersonem.

LISTY Z KRAJU

—o—

SPOŁECZEŃSTWO GRECKIE W NADWÓRNIE — NA OBCHÓD 250-LECIA ODSIECZY WIEDNIA. Z Nadwórny piszą nam: Królowi Janowi Sobieskiemu nawet się nie śniło, że kiedyś po 250 latach rocznicę zwycięstwa kawalerji polskiej nad Turkami obchodzić będą Grecy i to w Nadwórnie. Ale muszął Wezwał ich do obchodzenia uroczystości (pod protektoratem p. starosty) afiszami „Komitet pracy społecznej". Taki komitet tu pracuje i urządza obchód, więc „greckie warstwy społeczeństwa" wezwał do udziału w uroczystości. Komitet tutejszej „pracy społecznej" przejdzie do historji, a społeczeństwo greckie wystawi mu pomnik.

Szubrawców, nicponiów i ich podłości
Nasz dziennik chłoszcze codzień bez litości

Rozpowszechniajcie „Dziennik Ludowy"

Mordercy z Brzozowa przed sądem

(Telefonem od naszego korespondenta)

Sanok, 23 września.

W dalszym ciągu piątkowej rozprawy zaszło kilka sensacyjnych momentów.

Przewodn. ogłosił, że publiczność wyraża się na sali **uszczypliwie i nieodpowiednio o władzach**, wobec czego zagroził opróżnieniem sali. Dalej przedstawicielom prasy **zakazuje rozdawania gazet** na sali i w całym gmachu sądowym pod zagrożeniem wykluczenia z rozprawy.

Przystąpiono do dalszego przesłuchania świadków.

Komendant posterunku policji w Brzozowie **Kosowski** i posterunkowy **Nogieć** zeznawali chaotycznie tak, że przewodn. musiał od nich wyciągać słowa. Zeznawali oni inaczej niż w śledztwie, wikłali się, a nie mogąc wybrnąć, zasłaniali się brakiem pamięci. Przewodn. kilkakrotnie musiał ich upominać, że zeznają pod przysięgą i ostrzega ich przed skutkami.

Kosowski zeznał, że Drewiński polecił mu

UNIESZKODLIWIĆ OWOCA,

ale „w sposób zgodny z prawem".

Przewodn.: Jak pan sobie to wyobraża?

Kosowski: Obić kamieniami.

Prokur.: To jest prawnym środkiem?

Przewodn.: Czy były jeszcze inne polecenia? Może w innym czasie.

Kosowski: Nie.

Przewodn.: Pan w śledztwie zeznał inaczej. Co panu mówił Stankiewicz?

Kosowski: Nie pamiętam.

Przewodn.: Taki niepowszedni wypadek, a pan nie pamięta. — Przewodn. odczytuje zeznania złożone w śledztwie.

Kosowski: Tak, Stankiewicz mówił mi, że ma unieszkodliwić Owoca.

Przewodn.: Co dalej?

Kosowski: Z dalszej rozmowy domyśliłem się, że to ma zrobić Jajko, co Stankiewicz potwierdził.

Przewodn. Jak to omawialiście?

Kosowski: Nic nie mówiliśmy.

Przewodn.: A 19 marca?

Kosowski: Nie przypominam sobie.

Przewodn. odczytuje zeznania.

Kosowski zaczyna sobie przypominać, że Stankiewicz rzeczywiście chciał wziąć od niego strzelbę. Dowiedziawszy się jednak, że strzelba jest zepsuta, wyszedł bez słowa.

Przewodn.: Pan zupełnie inaczej zeznawał.

Kosowski dodaje, że po przybyciu na miejsce zbrodni rozmawiał z Owocem, który powiedział, że

SPRAWCA NAPEWNO NIE BĘDZIE WYKRYTY.

Szofer Kasza doniósł mu, że po strzale widział Jajkę.

Przewodn.: Czy wtedy nie przypomniał pan sobie, że Stankiewicz już coś panu mówił o Jajce?

Kosowski: Nie.

Prokur.: Co powiedział Drewiński, gdy mu pan powtórzył słowa Kaszy?

Kosowski: Zastanawiał się, skąd Jajko mógł strzelać.

Wotant **Petrowicz:** W śledztwie mówił pan, że komisarz Drewiński wykluczył możliwość wykonania zbrodni przez Jajkę.

Prokur.: Pan wiedział, że Owoc ma być unieszkodliwiony i że Jajko jest w to wmieszany?

Kosowski potwierdza.

NOWI ŚWIADKOWIE

Na wstępie dzisiejszej rozprawy prokurator zgłosił wniosek o ponowne przesłuchanie świadka Nowickiego, który zeznał, że w sądzie sanockim sędziowie witali się z więźniami przez podanie ręki. Okoliczność ta jest dlatego ważna, ponieważ zeznaj ją Nowicki dla usprawiedliwienia Drewińskiego, że Drewiński w ten sam sposób witał się z Jajką.

Adw. dr. Pieracki zgłasza wniosek o przesłuchanie sędziego Kruszelnickiego dla wykazania, że Drewiński faworyzował Jajkę i Stankiewicza, a dopiero sędzia śledczy kazał ich aresztować.

Sąd obydwa wnioski dopuścił.

Stanisław Kuźniara, sympatyk sanacji, znany z rozbijania wieców, b. wachmistrz żandarmerji, karany półtorarocznem więzieniem, zeznaje, że Antoni Jajko (brat mordercy) czuł złość do Owoca z powodu niesnasek w Kasie zaliczkowej. Antoni Jajko miał zaufanie do świadka, ponieważ należy do „jedynki", Jajko mówił, aby znaleźć takich świadków, którzyby poświadczyli, że mord był dokonany nie z motywów politycznych, a osobistych.

Świadek ten wikła się w zeznaniach, a przewodniczący wykazuje mu, że nietylko namawiał brata Jajki do wyszukania fałszywych świadków, ale sam podawał mu nazwiska.

Przewodn.: A siebie pan na świadka ofiarował?

Kuźniara: Tak, siebie w pierwszym rzędzie.

Adw. **Szpigiel:** Czy prawdą jest, że przed bratem Jajki nazywał pan Owoca

WICHRZYCIELEM W POWIECIE

i że trzeba wyszukać świadków, że działał on przeciw rządowi?

Kuźniara: Oczywiście mówiłem to, bo Owoc atakował i wedle mego zdania działał szkodliwie.

Adw. **Szpigiel:** Czy kazał pan szukać świadków dla wykazania szkodliwej działalności Owoca?

Kuźniara: Radziłem.

Adw. **Szpigiel.** Czy można to pogodzić z pańskim twierdzeniem o zemście osobistej?

Kuźniara płacze się i daje niejasne odpowiedzi.

CZY PODAWANO WIĘŹNIOM RĘKĘ

Nowicki, dozorca więzienia w Sanoku, ponownie przesłuchany, zeznaje, że sędziowie w Sanoku podają rękę więźniom, powołując się na sędziego Kruszelnickiego, który miał tak powitać rejenta Witoszyńskiego.

Sędzia **Kruszelnicki** kategorycznie temu zaprzecza i zeznaje, że po objęciu śledztwa w tydzień po zamordowaniu Chudzika **nie otrzymał od policji żadnego materjału** i musiał wszystko sam badać. Kiedy zapadła decyzja aresztowania Romana Jajki, Drewiński nalegał, aby Jajkę umieścić w aresztach sądu grodzkiego w Brzozowie, ale sędzia śledczy (tj. świadek) zarządził przewiezienie go do Sanoka.

Kto przysposobił mord Hołówki?

(Telefonem od naszego korespondenta)

Sambor, 23 września.

Na dzisiejszej rozprawie zeznawał Józef Bilas, który nie jest krewnym powieszonego Wasyla. — Zeznawał on na temat rewolweru, który dał Wasylowi wzamian za inny. Opowiada o rozmowach z Motyką, który chwalił się, że urządził napad na pocztę w Truskawcu, który był zorganizowany po amerykańsku, tj. szybko i sprawnie. Motyka innych popychał do czynu, sam zaś zrzucał z siebie odpowiedzialność. Co do stosunku Motyki do Wasyla Bilasa, świadek podaje, że początkowo żyli w zgodzie, potem rywalizowali. Po zabójstwie Hołówki Motyka opowiadał, że Hołówkę zabito, ponieważ był inicjatorem „pacyfikacji". W ten sposób chciał przeszkodzić ugodzie polsko-ukraińskiej i spowodować, żeby minister Zaleski w Lidze Narodów czerwienił się po same uszy, ponieważ w Polsce panuje taki chaos w stosunku do mniejszości narodowych, że nie można z niego wyjść. Poza tem świadek podaje różne projekty Motyki, między innemi zamiar podpalenia łazienek w Truskawcu.

Motyka, skonfrontowany z Bilasem, mówi, że nie wszystko co świadek zeznał, jest prawdą. — Przyznaje, że był organizatorem „hurtek" w UON.

Przesłuchano cały szereg świadków dla wyświetlenia perypetji rewolweru, z którego zastrzelono Hołówkę.

—ooo—

Wyrok na Gorgonową zatwierdzony

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 23 września.

Dziś o godzinie 2'45 Sąd Najwyższy ogłosił wyrok w procesie kasacyjnym Rity Gorgonowej, zasądzonej przez krakowski trybunał przysięgłych na ośm lat więzienia.

Sąd Najwyższy odrzucił skargę kasacyjną obrony, tem samem wyrok krakowski stał się ostatecznie prawomocny.

—ooo—

Komedja procesu o podpalenie Reichstagu

Lipsk, 23 września. Na początku dzisiejszej rozprawy w procesie o podpalenie Reichstagu adwokat dr. Sack oświadczył, że podjął się obrony Torglera dopiero wtedy, gdy Torgler złożył mu zapewnienie, że ze zbrodnią podpalenia Reichstagu nie miał nic wspólnego, ani też ze swej działalności politycznej nie miał żadnych korzyści osobistych. Obrońca van der Lubbego dr. Seuffert oświadczył, że klient jego jest w najwyższym stopniu apatyczny i wyczerpany. Nie pobiera on żadnych pokarmów i jeżeli nie będzie mu udzielona pomoc lekarska, może zajść konieczność przerwania procesu. — Przewodniczący przychylił się do wniosku w sprawie przydzielenia Lubbemu lekarza.

Na wniosek obrońcy Torglera przewodniczący zgodził się na wpuszczenie na salę matki Torglera, która mimo choroby przybyła do Lipska, aby zobaczyć swego syna. Na widok wchodzącej na salę matki Torglerowi stanęły łzy w oczach.

Następnie przystąpiono do przesłuchania drugiego oskarżonego powieściopisarza bułgarskiego Dymitrowa. Zeznania jego są jasne i rozsądne. — Mówi doskonale po niemiecku i formułuje swoje odpowiedzi bez zarzutu. Opanowanie i pewność siebie oskarżonego wywołuje u przewodniczącego jawne niezadowolenie, to też dochodzi do częstych starć, przyczem dr. Buenger grozi mu, że każe go odprowadzić do aresztu i odbierze mu prawo brania udziału w rozprawie.

Georgi Dymitrow, rosły mężczyzna o kędzierzawej, gęstej czuprynie, urodził się w roku 1882 w Radomirze, w Bułgarji, zamieszkały ostatnio w Berlinie w dzielnicy Steglitz. — Zapytany przez przewodniczącego, czy był już karany, Dymitrow oświadcza: „Słyszałem, że w Bułgarji skazany zostałem na karę śmierci. Ponieważ nic mnie to nie obchodziło, nie interesowałem się bliżej tą sprawą, ani nie zasięgałem w tej sprawie żadnych informacyj". Przewodniczący w ostrych słowach karci oskarżonego, iż wyraża swój osobisty pogląd a nie odpowiada ściśle na pytanie. Z aktów policyjnych wynika, że Dymitrow w roku 1904 wstąpił do partji socjalno-demokratycznej, a w r. 1910 został członkiem bułgarskiej partji komunistycznej, którą reprezentował w Sobranju i radzie miejskiej od 1913 do 1923 r. We wrześniu 1923 r. po obaleniu Stambulijskiego przez pucz oficerski i po stłumieniu rewolucji przez rząd Cankowa, Dymitrow zorganizował powstanie chłopsko-komunistyczne, w którem brało udział tysiące powstańców. Po upadku powstania Dymitrow zbiegł do Jugosławji, skąd następnie wyjechał do Wiednia. Zaocznie skazany został za udział w powstaniu na karę śmierci. W zamachu na katedrę w Sofji nie brał udziału, ani też w tej sprawie nie może udzielić żadnych informacyj, ponieważ przebywał wówczas w Moskwie. Dymitrow opowiada następnie o swych podróżach do Moskwy, Wiednia, Paryża i Brukseli, zaznaczając, że podróże te miały na celu zorganizowanie opieki dla emigrantów i pomocy dla komunistów bułgarskich. Zbierane pieniądze wysyłał do Bułgarji za pośrednictwem kurjerów.

Przewodniczący: A więc drogą nielegalną. — W ten sposób przyznaje pan, że dla osiągnięcia zamierzonego celu uważa pan każdą nielegalną drogę za dopuszczalną?

Dymitrow: Oczywiście.

Przewodniczący karci oskarżonego ponownie, na co tenże wskazuje, że jest prowokowany. Podobnie prowokowany był w śledztwie.

Przewodniczący protestuje i ponownie grozi oskarżonemu represjami.

W dalszym ciągu Dymitrow oświadcza, że z końcem 1928 roku przybył do Berlina, gdzie zameldował się pod fałszywem nazwiskiem, poczem wyjechał do Wiednia. Meldował się pod przybranemi nazwiskami ze względu na swoje bezpieczeństwo. W Berlinie nie zajmował się sprawami niemieckiej partji komunistycznej, ani nie stykał się z żadnymi członkami partji. Zna kilku niemieckich komunistów, których poznał w Moskwie. Utrzymywał się z pracy literackiej i był również współpracownikiem komunist. „Humanite". Oskarżony stanowczo zaprzecza, jakoby małżonkom Kochom, u których zajmował ostatnio mieszkanie polecił, aby spalono jego dokumenty. Na zapytanie przewodniczącego, czy jest żonaty, Dymitrow oświadcza, że jest wdowcem.

Przewodniczący mówi oskarżonemu, iż zaręczył się z niejaką Anną Krueger i pokazuje mu wydrukowane zawiadomienie o jego zaręczynach pod przybranem nazwiskiem Jasmanschmida.

Oskarżony z oburzeniem oświadcza, że nic mu o tem nie wiadomo, a kartę widzi poraz pierwszy, oraz wyraża zdziwienie, że o tej sprawie nie wspominano mu w śledztwie ani jednem słowem.

Po kilku dalszych incydentach Dymitrow zabrał głos i oświadczył: „Zawsze pragnąłem rewolucji proletarjatu. Jestem członkiem egzekutywy międzynarodówki komunistycznej i za moją działalność komunistyczną jestem skłonny ponosić odpowiedzialność. Potępiałem jednak stale wszelkiego rodzaju pucze. Jestem zwolennikiem dyktatury robotniczej, gdyż jest to jedyna droga, jaka prowadzi do usunięcia kryzysu".

Dalsze wywody przerwał mu przewodniczący uwagą, że nie chce słyszeć o jego osobistych przekonaniach.

Dymitrow podkreśla z całym naciskiem, że nie ma nic wspólnego z pożarem Reichstagu i stwierdza, że protokoły spisane w śledztwie, są tendencyjne i niezgodne z prawdą. Nie ma żadnego pojęcia, jak można mu było przypisać współudział w podpaleniu Reichstagu.

Dalsze badania wykazały, że protokoły wogóle nie są podpisane przez Dymitrowa, lecz tłumacza. Stwierdzenie to wywołało wśród trybunału konsternację.

Następnie przystąpiono do przesłuchania drugiego Bułgara, studenta Popowa. Zeznał on, że już w dwudziestym roku życia wstąpił do partji komunistycznej. Z Bułgarji zbiegł w roku 1914, ponieważ obawiał się aresztowania. Opisuje on swe podróże do Moskwy i znowu do Bułgarji, gdzie w roku 1931 został aresztowany. Udało mu się zbiec i znów wyjechał do Moskwy. W Berlinie czekał na ukazanie się w Bułgarji amnestji dla przestępców politycznych. Także Popow z całym naciskiem podkreśla, że nie brał udziału, ani nie był wtajemniczony w sprawę podpalenia Reichstagu. Na tem rozprawę odroczono do poniedziałku.

—ooo—

Z kraju i ze świata

—o—

W ERZE „WYCHOWANIA PAŃSTWOWEGO". Z powiatu tarnowskiego donoszą nam o dwóch wypadkach pobicia dzieci w szkole. Ksiądz Józef Boduch w Pleśnej dnia 18 bm. uderzył kilkakrotnie Marjana Berdychowskiego, liczącego 9 lat — trzciną, tak że pozostały trzy smugowate pręgi krwawe długości 3 do 6 cm. na obu pośladkach, na udzie lewem podbiegnięcie krwawe w kształcie sinofioletowej plamy wielkości dłoni dziecka. Wedle orzeczenia lekarskiego, stanowi to uszkodzenie ciała połączone z naruszeniem zdrowia 5—6 dni trwać mogącem. — W Skrzyszowie zaś nauczyciel Smoleński dnia 1 bm. pobił w głowę Stanisława Kępę, ucznia III klasy — lekarz stwierdził u chłopca silne boleści i zawroty głowy, tembardziej że chłopiec jest niedokrewny i ma na szyi gruczoły powiększone. Oba te wypadki nie są właściwie niczem dziwnem: ksiądz dobrodziej hołduje widocznie zasadzie, iż „różeczką dziateczki duch święty bić radzi", zaś nauczyciel jako gorliwy sanator naczytał się o kulcie bata i zapragnął w szkole stosować nauki mistrza Hupki. Ale co będzie, gdy się okaże, że rodzice pobitych dzieci umieją też — bić?

NAPAD GOSPODARZA NA MIESZKANIE LOKATORA. Dnia 14 bm. napadł wraz ze swoją rodziną na mieszkanie lokatora Feuera w Tarnowie przy ul. Narutowicza 17 gospodarz tego domu niejaki Abraham Rudner i pobił jego, jego żonę i syna i to do tego stopnia znęcał się nad nimi, że dopiero publiczność, która na krzyk bitych zebrała się tamże, musiała wyrwać ich z rąk rozbestwionego gospodarza i jego rodziny. — Powód był następujący: Feuer sprowadził dwóch robotników, którzy mieli mu naprawić dach, gdyż się leje do mieszkania. Rudner widząc to, nie chciał zezwolić na naprawę dachu, wezwał swoją rodzinę, odpędził robotników od rozpoczętej roboty, następnie zaatakował mieszkanie Feuerów, pobił ich oraz poniszczył niektóre sprzęty w mieszkaniu. Należy nadmienić, że Feuer płaci miesięcznie 15 zł. czynszu w starym domu i za to gospodarz nawet nie da mu dachu naprawić na własny koszt, ale jeszcze wykrzykuje wraz z rodziną, że jak się nie wyprowadzą, to ich pozabija. Oto rozwydrzenie, ale niech czeka pan Rudner, będzie z tego sprawa sądowa i napewno nie minie go zasłużona kara!

DEMONSTRACJA GÓRNIKÓW - EMERYTÓW W SOSNOWCU. Dn. 22 bm. przed inspektoratem pracy w Sosnowcu zebrał się tłum około 500 emerytów, który domagał się interwencji w sprawie obniżki rent przez zarząd kopalni „Renard". Demonstrantów zatrzymał oddział policji, dopuszczając do biura jedynie delegację. Delegaci przedstawili inspektorowi tragiczną sytuację emerytów, którym kopalnia ostatnio rzekomo ze względów na kiepski stan Kasy Brackiej obniżyła renty nawet o 40 procent. Wobec tego niejedna rodzina znalazła się w skrajnej nędzy. Inspektor oświadczył delegatom, że niestety jest bezsilny i nie może im nic pomóc, przytem radził emerytom szukać pomocy w Warszawie. Ze względu na sytuację finansową biedaków z rady tej nie będą mogli skorzystać. Dla ilustracji trzeba dodać, że największa renta na „Renardzie" wynosi 28 złotych miesięcznie, co oczywiście nie stanowi minimum egzystencji. 300 emerytom obniżono renty do 6 zł., 150 do 10 zł., a około 150 emer. do 12 zł. Należy również dodać, że robotnicy wobec złego stanu Kasy Brackiej zgodzili się na podwyższenie opłat o 1 procent, jednak kopalnia nie zgodziła się na tę zmianę, ponieważ ze swej strony również zmuszona byłaby ponosić większe świadczenia. Ofiarą więc musieli paść biedni emeryci.

STRAJK W WOLNEJ WSZECHNICY W WARSZAWIE. Jeszcze nie rozpoczął się rok szkolny, a w wolnej wszechnicy w Warszawie wybuchł strajk akademików. Stało się to z powodu zastosowania przez rektorat ograniczeń przy zapisach na rok 1933/34. Rektorat w oczekiwaniu przyznania wszechnicy praw uczelni wyższej żąda od studentów świadectw dojrzałości. Grozi to, że 80 procent uczących się spadnie do kategorji wolnych słuchaczów. Wobec tego studenci wyłonili komitet strajkowy i wezwali kolegów do wstrzymywania się od zapisów. Zatarg zaostrza się, przyczem do strajkujących przyłączyli się nawet maturzyści.

ENGELBERT GRAF ZAMORDOWANY. Od jednego z niemieckich socjalistów, któremu udało się uciec z obozu koncentracyjnego w Oranienburgu i zbiec przez granicę francuską, dowiaduje się „Volksrecht" w Zurichu, że niedawno temu wcielony do tego samego obozu socjalistyczny poseł tow. Engelbert Graf został przez hitlerowców zamordowany. Hitlerowcy chcąc ukryć mord, ogłosili, że Graf zmarł na atak serca. W rzeczywistości jednak został on zabity w okrutny sposób przez swego dozorcę.

Kto nie wierzy, niech — zobaczy

WRAŻENIA Z HUTY SZKŁA W ŻÓŁKWI

Wyzwolenie klasy robotniczej będzie dziełem samych robotników. Słowa te brzmiały mi w uszach, gdy oszołomiony wrażeniami opuszczałem Żółkiew z młodymi sportowcami R. K. S., którzy z śpiewem hymnu robotniczego „Czerwony Sztandar“ opuszczali gród Sobieskiego.

Jak czytelnicy przypominają sobie w niedzielę dnia 17 b. m. sportowcy, robotnicy Lwowa podejmowani byli gościnnie przez ..wych żółkiewskich kolegów. Pogoda, niestety nie dopisała. Przez cały dzień wicher i ulewa, straszyły każdego, kto nos usiłował wystawić za rogatki miasta. Nie przeszkodziło to bynajmniej, RKSiakom wybrać się do Żółkwi, mimo twierdzeń pesymistów, że jeśli po drodze nie utoną w błocie, to napewno gra odbywać się będzie na kajakach.

O przebiegu gry podawał już nasz Dziennik sprawozdanie sportowe. Dziś chcieliśmy podzielić się z czytelnikami sumą wrażeń otrzymanych przez młodych, w czasie oglądania Huty szkła, czy podczas zabawy, akademji urządzonej dla dzieci robotników. Nasz przewodnik tow. Kowalczykowski zebrał naszą 14-kę lwowską i pokazał dziwy Żółkwi z zamkiem Sobieskiego i basztą gdzie osadzony był car Samozwaniec.

Droga do huty prowadzi po szosie dość błotnistej po obu stronach zabudowanej schludnemi domkami. Deszcz siecze niemiłosiernie i dmie przeraźliwy wiatr. Tow. Kowalczykowski opowiada o „Haroju", cudownem miejscu wypoczynkowem Sobieskiego. Po twarzach młodych błąka się cień niedowierzania, wreszcie jeden zauważa. — Miał sobie też gdzie wybierać raj... — Oburza to lokalny patrjotyzm naszego przewodnika, który usiłuje dowieść, że jak świeci słońce, to naprawdę jest cudownie w onym Haroju.

Nie pozostaje nam nic innego jak tylko uwierzyć.

Wkońcu konkluduje najmłodszy i zarazem najdowcipniejszy erkaesiak: — frajerze, myślisz, że Sobieski miał też taką jak ty okryjbidę i pusty brzuch?

Słuszna uwaga, powitana została zgodną wrzawą śmiechu. Gdzieś u wylotu „szyjki", tak bowiem określono szosę z domami po bokach, znajduje się huta.

Mijamy starego weterana pracy, dozorcę i po przejściu dużego placu znajdujemy się w komplecie około pieców. Kolejno zwiedzamy magazyny, pakownię, halę maszyn i t. d. Pozornie nie wiele się różni huta szkła w Żółkwi od wielu innych hut szklanych, rządzonych przez dyrektorów i cały wymyślny aparat kapitału.

Huta w Żółkwi, jest symbolem zdobyczy robotniczej, jest symbolem przyszłości klasy robotniczej. Właśnie dziś, gdy ustrój kapitalistyczny załamuje się, kiedy życie w całej pełni potwierdza bezsensowność obecnego systemu, do głosu dochodzi, dojść musi system socjalistycznej produkcji i racjonalnej gospodarki.

Wypadek z robotnikami, którzy zorganizowali się, by uruchomić swój warsztat pracy, w ruchu robotniczym świata nie jest odosobniony, w Polsce jednak, jest pierwszym wypadkiem i tem lepiej, że przypada on na okres t. zw. kryzysu.

Robotnik jeszcze raz dowiódł, że praca jest największym kapitałem jakim dysponuje społeczeństwo. Świadomość tej siły, pobudza energję żółkiewskich towarzyszów, świadomość prawa i wywalczenia należnego szacunku dla pracy.

Towarzysze z huty żółkiewskiej! Droga waszego rozwoju idzie wielkim szlakiem do którego zdąża cały świat pracy. Droga ta jest trudna, jak każda droga ku ideałom, niezrozumiałym szerszemu, mieszczańskiemu ogółowi.

Cel jest jeszcze dość daleki, ale świadomość wywalczenia lepszego jutra zahartuje Was i przygotuje do różnych niepowodzeń.

Nie chciałbym być posądzony o zbytni entuzjazm w stosunku do Żółkwi, dlatego proponowałbym, aby kto może wybrał się obejrzeć tę placówkę swojemi oczami, żeby wczuł się w atmosferę jaka go otacza, żeby dotknęły go również te ciepłe i koleżeńskie promienie, które emanują prawie z każdego pracownika huty. Mam na myśli młodych, bo z niemi się najwięcej zetknąłem.

Uderzyło mnie przedewszystkiem to, że tak starsi jak młodsi w stosunkach wzajemnych nie tytułują się słowem „pan", ale wprost mówią sobie „ty". Drobny ten szczegół, ale jakże charakterystyczny.

Próby zorganizowania współżycia wyrażają się w imprezach organizowanych przez samych pracowników z pomocą żon i dzieci.

Wzruszony doprawdy byłem, oglądając grę amatorskiego kółka dzieci, ich śpiewem, wreszcie wielkiem zrozumieniem i zainteresowaniem się grą ze strony starszych.

Z żalem i smutkiem dowiedziałem się, że autobus czeka i czas odjeżdżać do Lwowa, nie pozwalając mi nawet bić brawa dla małych aktorek, a zwłaszcza dziewczynce, która była „złym duchem klasy".

Namilsze moje wspomnienie z wycieczek do różnych zakładów, wyniosłem z Żółkwi. Co dałbym za to, aby atmosfera pracy, ciepłe i rodzinne stosunki panujące w hucie, które towarzyszyły i były podstawą działania w okresie powoływania do życia zamarłego warsztatu, zapanowały w innych organizacjach robotniczych.

—ooo—

KRONIKA

TEATR WIELKI
Niedziela, 7'30: „Fräulein Doktor"

TEATR ROZMAITOŚCI
Niedziela, 3'30: „Moja panna mama" (ceny od 60 gr. do 3'50 zł.); 7'30: „Nieprzyjaciółka mężczyzn".

COLOSSEUM
Film: „Żebrak z Bagdadu" i rewja „Co pani robi wieczorem?".

—ooo—

—ooo—

PRAWIDŁOWE TRAWIENIE I ZDROWĄ KREW osiąga się przez codzienne używanie pół szklanki naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa. Zalecana przez lekarzy.

25-LECIE ZWIĄZKU STRZELECKIEGO obchodzi dziś obóz sanacyjny. Z zainteresowaniem przeglądaliśmy nazwiska osób, stanowiących komitet honorowy i obywatelski, który tę uroczystość założenia we Lwowie Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego urządza. Otóż oprócz paru nazwisk, które mniej lub więcej zetknęły się z tworzeniem tych organizacyj, widzimy w tym komitecie obok nazwisk urzędowych i osób, które przed wojną we Lwowie nie były, z miejscowych przeważnie nazwiska ludzi takich, którzy nie tylko z przedwojennym ruchem strzeleckim i niepodległościowym nie miały nic wspólnego, ale wręcz wrogo się do niego odnosiły. Zapytać warto, gdzie są ci przedwojenni „Strzelcy"? Prawda, że dużo zginęło w wojnie, wielu umarło. Ale wielu jeszcze żyje — brak ich tylko w komitecie jubileuszowym. Zapewne nie chcą mieć nic wspólnego z tą uroczystością i w takiem towarzystwie.

GDY KSIĄDZ JEST KAMIENICZNIKIEM. Zdawać mogłoby się, że gdy ksiądz jest kamienicznikiem, lokatorzy biedni, nie mają powodów do skarg, ani żalów. Nie trzeba udowadniać chyba dlaczego. Każdy to dobrze rozumie. Rzeczywistość wykazuje, że sprawa nie przedstawia się tak jak spodziewać należałoby się. Widocznie, co innego się mówi, a co innego czyni. Np. ksiądz Bialikiewicz Karol jest właścicielem dwóch kamienic przy ul. Częstochowskiej 23 i Sykstuskiej 64. W kamienicy przy ul. Częstochowskiej mieszka bezrobotny Jan Oprysk wraz z żoną i dwojgiem dzieci. Onegdaj korzystając z nieobecności Opryska i jego żony, ksiądz rozkazał bez wyroku sądowego wyrzucić rzeczy Opryska na podwórze wraz z dziećmi. Ponieważ w tym czasie padał ulewny deszcz, rzeczy uległy zniszczeniu. Nie wzruszyło to księdza, że biedne, źle odziane dzieci płakały z zimna pod gołem niebem. Mieszkanie zostało opróżnione, by móc wziąć odstępne, czy czynsz. Postępowanie księdza podajemy do publicznej wiadomości.

ZATRUCIE SPIRYTUSEM DENATUROWANYM. Do szpitala powszechnego przywieziono Jana Sołuka z Suchowoli pow. Lwów, u którego skonstatowano zatrucie spirytusem denaturowanym.

W TRYBACH MŁOCARNI. Grzegorz Serediuk, 17-letni parobczak z Dmytrowa pow. Radziechów, oglądając młocarnię, zbliżył się do maszyny tak blisko, że tryby zmiażdżyły mu staw łokciowy prawej ręki. Ofiarę nieostrożności własnej odwieziono do szpitala powszechnego.

ZŁOTE PIÓRA I TYTOŃ. Pima Reizel Dukler, właściciel sklepu galanteryjnego przy ul. Gródeckiej 63 doniosł, że nieznani sprawcy włamali się do jego sklepu. skąd skradli większą ilość tytoniu i piór złotych łącznej wartości 1129 zł.

PODRĘCZNIKI SZKOLNE I ZEGAREK. Podręczniki szkolne własność Zbigniewa Świderskiego są do odebrania w wydziale śledczym. — Wydział śledczy w Stryju zakwestjonował u przytrzymanej Katarzyny Semczyczyn zegarek złoty damski marki Tavannes Watsch.

ZGUBIŁ WALIZKĘ. Zbigniew Gottlieb (ul. Małeckiego 4) jadąc samochodem między Samborem a Lubieniem Wielkim zgubił walizkę z garderobą wartości 2 tys. zł.

KRADZIEŻE I ARESZTOWANIA. Czopek Stefan. osobnik bez miejsca zamieszkania, schwytany został na gorącym uczynku kradzieży torebki w ogrodzie Kościuszki na szkodę Heleny Schiffman. Za kradzież kur na szkodę Leji Winnic aresztowano Tadeusza Tuziaka, Stan. Myszkowską za kradzież garderoby na szkodę Rozalji Bułat (ul. Szeptyckich 25), Marję Jakturowicz za kradzież trzewików na szkodę Wład. Pastuszyńskiego i Kazimierza Szpaka za kradzież pościeli wartości 30 zł. na szkodę Henryka Beckmana. Pozatem kronika policyjna notuje 12 nazwisk, przy których figuruje rubryka „kradzież", 2 za niepłacenie rachunku, 5 za włóczęgostwo, 2 za grę w 3 karty, za porzucenie dziecka i 3 jako poszukiwani przez wydział śledczy.

Ze sportu

—o—

O PUHAR „DZIENNIKA LUDOWEGO". Dziś w niedzielę o godzinie 12 w południe na boisku RSKO rozgrywki o mistrzostwo robotnicze Lwowa i puhar „Dziennika Ludowego" między RKS a RKS Pocisk.

POGOŃ—WISŁA. Emocjonujące te zawody odbędą się dziś w niedzielę na boisku KS Pogoni o godzinie 15.30. Gra o wielką stawkę, bo o mistrzostwo ligi. Przeciwnikiem będzie Wisła.

POGOŃ NA CZELE PŁYWAKÓW. W mistrzostwach pływackich Pogoń zdobyła 1068 punktów, — następny klub uzyskał 262 punkty.

FINAŁY BOKSERSKIE. W finałach bokserskich spotkają się drużyny bokserskie Pogoni i Lechji.

WALASIEWICZÓWNA STARTUJE WE LWOWIE. — Dziś w niedzielę o godzinie 10 rano na boisku Pogoni pięciobój niewiast o mistrzostwo Polski, z udziałem mistrzyni świata Walasiewiczównej. Poza tem startują: Jasieńska, Janowska, Cejzikowa, Orłowska, Bauerówna itd. Poza konkursem Walasiewiczówna zgłosiła próbę pobicia rekordu Polski w biegu na 800 metrów.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Szary dom".
APOLLO: „Dzieje grzechu".
ATLANTIC: „Pieśń serca".
CASINO: „Noc w Kairze" (Ramon Novarro).
CHIMERA: „Żona z drugiej ręki".
KOPERNIK: „Pocałunek przed lustrem" i doborowe uzupełnienie.
MARYSIENKA: „Pocałunek przed lustrem" i doborowe uzupełnienie.
MIRAŻ: „Obraza majestatu" (Vlasta Burian)
MUZA: „Czemp".
PALACE: „Córka pułku" (Anna Ondra).
PAN: „Symfonja sześciu miljonów" i rewja.
PASAŻ: „Wielka klatka".
PROMIEŃ: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
RAJ: „10 procent dla mnie".
STYLOWY: „Pająk" i rewja.
ŚWIT: „Romeo i Julcia".
UCIECHA: „Siedm portów, siedm dziewcząt" i rewja.

Czytaj prasę robotniczą:
Dowiesz się, jak dziś jest „byczo"!

Pościg za uciekinierem z „Brygidek"

Niedawno zbiegł z więzienia niebezpieczny złodziej, Drozd. Jeden ze strażników więzienia wczoraj rano spotkał go na pl. Krakowskim i puścił się za nim w pościg. Gonitwa szła ulicami Żółkiewską, Misjonarską i Słoneczną, aż na ul. Berka Joselowicza zdołano Drozda ująć.

—ooo—

Wielki wybuch w Borysławiu

W suterynach domu koncernu „Małopolska" nastąpił wybuch gazu. Bardzo ciężkie poparzenia odnieśli inż. Stanisław Paraszczak, urzędnik Moszoro i robotnik Czajko. W groźnym stanie przewieziono ich do szpitala.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

STRZELAŁ DO CZŁOWIEKA JAK DO ZWIERZYNY

Mikołaj Bobilak z Dobrzan pewnego poranka czerwcowego zakradł się na pole gminy Dornfeld pod Lwowem i ścinał trawę. Na tej „okropnej" zbrodni przyłapał go strażnik polowy w Dornfeldzie Roman Radaczyński i nie wiele się zastanawiając, oddał ze strzelby strzał w kierunku Bobilaka. W krótki czas później Bobilak wskutek śmiertelnego strzału w brzuch zakończył życie.

Wczoraj przed trybunałem karnym pod przewodnictwem so. Młynarskiego odbyła się rozprawa przeciw Radaczyńskiemu, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa.

Radaczyński bronił się tem, że strzelał tylko „na postrach", gdyż Bobilak podnosił na niego sierp (!).

Kilku świadków zeznawało, że Radaczyński nie jednokrotnie wyrażał się, iż musi zabić dwóch, trzech złodziei polowych, aby wiedziano, co on znaczy, lecz znaleźli się i tacy świadkowie, którzy zabójcę brali w obronę, tłumacząc, że złodziejowi należała się taka nauczka, gdyż wieś nie może się opędzić przed kradzieżami!

Oskarżał prokurator Zakrzewski, bronił adw. dr. Güstler.

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 24 września

11.30: Gramofon. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Transmisja z Chełma. 12.50: Komunikat meteorologiczny. 12.55: Poranek muzyczny z Warszawy. 14.00: Odczyty dla rolników i chór. 15.00: Gramofon. 16.00: Radjotygodnik dla młodzieży. 16.20: Gramofon. 17.00: „Wrogowie spółdzielczości". 17.15: Muzyka ludowa z Warszawy. 18.00: Recital śpiewaczy z Warszawy. 18.40: Rozmaitości. 19.00: Słuchowisko z Warszawy. 19.40: Skrzynka techniczna. 20.00: Koncert Karola Szymanowskiego. W przerwie: Dziennik wieczorny. 22.00: Wiadomości sportowe. 22.20—23.00: „Na wesołej lwowskiej fali".

Poniedziałek 25 września

7.00: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał z Torunia. 12.05. Gramofon. 12.25: Przegląd prasy. 12.33: Komunikat meteorologiczny. — 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 14.55: Komunikat ministerstwa opieki społecznej. 15.00: Gramofon. 15.10: „Silva rerum". 15.15: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Lwowska giełda zbożowa. 15.45: Przegląd komunikacyjny. 15.50: Skrzynka dla dzieci. 16.00: Koncert kameralny z Warszawy. 16.30: Gramofon. 17.00: Pogadanka francuska z Warszawy. 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.15: „Bitwa niemeńska". 18.35: Muzyka lekka z Warszawy. 19.20: Rozmaitości. 19.40: Feljeton literacki z Warszawy. 20.00: Gramofon: opera „Gioconda". W przerwach: Feljeton: „O kobiecie rumuńskiej" i dziennik wieczorny. 22.45: Wiadomości sportowe.

Wtorek 26 września

7.00—7.55: Audycja poranna z Warszawy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy. — 12.33: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Gramofon. — 12.55: Dziennik południowy. 14.55: Gramofon. 15.10: „Silva rerum". 15.15: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Lwowska giełda zbożowa. 15.45: Kącik LOPP. 15.50: Gramofon. 15.55: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 16.00: Muzyka lekka z Warszawy. 17.00: Listy i programy. 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.15: „Na zagranicznym odcinku harcerskiej pracy". 18.35: Koncert muzyki polskiej z Warszawy. 19.20: Rozmaitości. 19.40: „Na widnokręgu". 20.00: Muzyka lekka z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Gramofon. 21.10: Recital fortepianowy z Warszawy. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.40—23.00: Gramofon.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY GRÓDECKIEJ. W poniedziałek 25 bm. o godzinie 19 odbędzie się w lokalu ZZK (ul. Gródecka 69) zebranie ogólne członków. Na porządku dziennym: 1) część II referatu tow. A. Hausnera „Ostatnia konferencja II Międzynarodówki"; 2) Sprawy organizacyjne. O godzinie 18 posiedzenie zarządu.

POSIEDZENIE WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO KOMISJI OKRĘGOWEJ ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH (ul. Hetmańska 8, II piętro) odbędzie się w poniedziałek 25 bm. o godzinie 6'30 wieczorem.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego